

BIURO GŁÓWNE
CIV 9122

CHEŁOPI i PAŃSTWO

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY

5
zł

5
zł

Poniedziałek 24 lutego 1947

Nr 1 Rok I

IAN DEC

Polskę ludową — chcemy budować

Zachowujemy ścisły związek ideowy i organizacyjny z szeregami PSL. Bo w szeregach tych dostrzegamy: przeszło półwiekowe borykanie się o podstawy demokracji, niewygasłe jeszcze zarzewie buntu i walki z hitlerowskim faszyzmem, niezamarnowane wartości duchowe i moralne, jakie w duszach chłopów zasiała walka o wolność Polski.

W szeregach PSL, w jego chłopskich, nieskażonych zastępach, dostrzegamy bogaty plon, nagromadzony starannością i poświęceniem czołowych przywódców: Witosa, Rataja i Thugutta.

PSL — to prawdziwie chłopskie PSL. Jest obecnie i pozostanie silną bazą walki o pełny wyraz demokracji, o Polskę Ludową.

UMOCNIMY NADSZARPNIĘTE WĘZŁY ŁĄCZNOŚCI

Nie budziło w nas nigdy niepokoju posądzanie chłopów o sprzyjanie wchrleniom polskiego wstecznicwa. Bo jesteśmy jak najgłębiej przeświadczeni, że warstwa chłopska tak licznie skupiona w PSL — pragnie ugruntowywać i rozbudowywać fundamenty Polski Ludowej, założone przez P. K. W. N., przez Rząd Lubelski, a następnie przez Rząd Jedności Narodowej, bo są one zgodne z tym co ruch ludowy wypracował i ustalił dawniej w latach przedwojennych i konspiracji. Ze warstwa chłopska zatwierdza i umacnia dokonane reformy i przeobrażenia ustroju społecznego. Ze warstwa chłopska gotowa jest do najwyższego wysiłku w walce i pracy, ażeby wywołwane przez wstecznicwo mary przeszłości zepchnąć do grobu i unicestwić wszelkie wchrlenienia, podejmowane w imię fałszywego patriotyzmu andersowskiego.

Tego byliśmy pewni, o tym przekonywały nas nikłe owoce szeptanej propagandy, której źródłem zazwyczaj był zbrodniczy las i zdeprawowane polskie podziemie.

By jednak nie zakorzeniły się w szeregach ludowych szkodliwe chwasty, zasiewane ręką niedobitków wstecznicwa, po cichu szukających schronienia w PSL, by nie dopuścić do składowania kukułczych jaj w gnieździe ludowym przez różnych przybłędów — grupa ludowców, skupiona w czasie konspiracji przy „Żywiu i Broniu” i w B. Ch., a powiększona później przez szereg innych jednostek, od kilku miesięcy przestrzegała Kierownictwo PSL, by bardziej było wrażliwe na skazania idące od reakcji, by w porę te skazania starało się umiejscowić i wyciąć. A razem staraliśmy się wytłumaczyć, że nie będzie można nadal utrzymać „umowy między Polakami” zawartej w Moskwie, jeżeli z partiami robotniczymi nie zawrzemy dalszego sojuszu przez porozumienie wyborcze oraz na okres powyborczy.

Starania nasze nie odniosły skutku, głównie z powodu uporu prezesa Mikołajczyka, który w chwili decydującej oświadczył Radzie Naczelnej PSL, że on przedłożonej umowie o blok wyborczy nie podpisze, a w razie jej zawarcia swoje stanowisko w Stronnictwie odda do dyspozycji.

Dzisiaj, dzięki błędom kierownictwa, można lekceważyć siły ruchu chłopskiego, skupionego w PSL, ale i to tylko w bieżących przetargach politycznych. Nie można zaś przeoczyć i nie doceniać jego wpływów, jeżeli szczerze myślimy oskupieniu wszyst-

kich sił twórczych narodu dla zabezpieczenia pokoju wewnętrznego oraz zmontowania silnego frontu obrony przed zagrożeniem mogącymi Polsce niebezpieczeństwami.

Dlatego zgłaszamy gotowość naszego udziału w wykonaniu wielkich zadań, które przed dzisiejszą Polską widnieją i wymagają faktycznie nadludzkich wysiłków.

W imię tego jesteśmy też gotowi zacieśnić węzły łączności z tymi, którzy ten wielki trud odpowiedzialności za Polskę przyjęli na siebie.

W CHAŁUPIE NIE USIĄDZIEMY!

Zbyt długo i zbyt silnie trawiła organizm naszego narodu gorączka wyborcza. Zakończona została ciężką dla naszego Stronnictwa klęską. Na skutek niej jednoczymy się wszyscy w bolesnym odczuciu doznanej klęski.

Lecz nie pogodzimy się nigdy z tymi, którzy po klęsce wyborczej chcieliby doradzać chłopom, żeby usiedli w chałupie i biernie oczekiwali na swój

los, usuwając się od udziału w życiu publicznym, podczas gdy nieliczni przywódcy zgrywaliby się w sejmie w roli opozycjonistów. W wielkich dniach budowania Polski Ludowej, chłopci w imię własnego interesu i w imię najlepiej rozumianego interesu Narodu muszą podjąć twórczą pracę. Na bezsilne manifestowanie swych uczuć i dążeń kto inny powinien być skazany w Polsce — w żadnym razie nie chłop.

Takich przywódców, którzy w dzisiejszym okresie chcieliby ruch ludowy zepchnąć do roli protestów i złorzeczeń — wieś polska nie potrzebuje, bo protestowanie i stanie na uboczu, gdy dziejowa chwila zmusza do twórczych czynów, następnego pokolenia chłopskie wybaczyć by nam nie mogły.

Bo mówi się powszechnie: jeżeli nie to, to tylko można jeszcze spełnić rolę parobków w służbie u komunistów. Ten właśnie straszak jest ciągle na ustach większości zespołu kierowniczego w PSL i niewątpliwie sięga w dół do licznego zastępu członków.

Byłoby niedorzecznością rzucać dzisiaj zasłonę na przejawy walki politycznej, jaka od dawna rozgorzała między partiami robotniczymi a PSL.

Ale walka ta, wyrosła w znacznej mierze z obustronnych błędów, nie może przysłonić zasadniczego faktu, że sojusz chłopsko-robotniczy opiera się na wspólnym interesie obu tych grup, oraz że jest jednocześnie w najwyższym interesie Polski Ludowej. Popelnione błędy nie mogą ani osłabiać, ani tym bardziej unicestwiać planu, odbudowy i rozbudowy Polski — jako wspólnego niezawisłego Państwa.

Nie tylko słowem, ale także czynem, wielkim czynem wojennym, późniejszego pokojowym, partie robotnicze budują fundamenty Polski. Sojuszem i przyjaźnią ze Związkiem Radzieckim osłaniają Polskę przed niebezpieczeństwem z zachodu. Przyczyniają się wybitnie do odzyskania Ziemi Zachodnich i zabezpieczenia ich granic. Żądaniem i organizowaniem niebywałego ofiarnego wysiłku klasy robotniczej prowadzi odbudowę przemysłu.

Dodajmy, że to wspólny dorobek i zasługa wobec Polski tak PPR jak i PPS.

Czy to parobczańska funkcja pisać się na współudział chłopów w pracy budowania Polski, od której zależne są losy całych pokoleń Polaków?

Stąd nawet w najcięższych dla nas chwilach nie wolno nam usiąść w chałupie pod piecem z założonymi rękami!

UMACNIAĆ NAJNIŻSZE FUNDAMENTY

Szeroki w swym zasięgu ruch chłopski nie pozyskał odpowiadającego jego siłom udziału w głównych pracach państwowych. Nie wynika stąd jednakże wniosek, ażeby uchylać się od współpracy i niesienia naszej pomocy tam, gdzie naczelną sprawą Polski będą decydowane na całe wieki.

W stosunku do Niemiec, które były i są odwiecznym i śmiertelnym wrogiem Polski, musimy zachować najwyższą czujność, przezorność i odporność największych Piastów. Jesteśmy na przedpolu walki obronnej Słowiańszczyzny przed Niemcami. Tego nie zmienimy. A wytrwamy i obronimy się tylko przy życzliwej pomocy i w przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Podejmiemy przede pracę, by przeświadczenie o konieczności takiego stanowiska przenikało do najszerzych mas chłopskich.

Założone fundamenty ustrojowe nowej Polski, które jej dają możliwość utrwalania charakteru państwa ludowego, będziemy umacniali wspólnie z robotnikami i całym światem pracy.

W tych sprawach posiadamy własne chłopskie wyobrażenia i zasady. Wyczuć obrony wolności oraz godności człowieka i obywatela jest w nas zastrzeżone.

Według naszych pojęć demokrację zrzeszeń społecznych winna posiadać więcej swobody w inicjatywie i dążeniach.

Dlatego umacnianie najniższych fundamentów demokracji w samorządzie, spółdzielczości, zrzeszeniach zawodowych i społeczno-kulturalnych musi w nas znaleźć wytrwałych pionierów i umiejętnych wykonawców

ORĘDZIE PREZYDENTA DO OBYWATELI

Prezydent Rzeczypospolitej Bolesław Bierut wydał następujące orędzie do obywateli:

„Sejm Ustawodawczy, powołany przez naród w wyborach dnia 19 stycznia, powierzył mi najbardziej zaszczylną, ale też i najbardziej odpowiedzialną godność — Prezydenta Rzeczypospolitej.

Przyjmując tę decyzję jako nakaz najwyższego organu reprezentującego wolę i władzę Narodu Polskiego. Zgodnie ze swym sumieniem oświadczam:

Tak, jak dotychczas wszystkie swe siły poświęcać będę służbie Rzeczypospolitej i dobru Narodu.

Obywatele! Doniosłe chwile dziejowe przeżywa dziś Naród Polski.

Odrodzona Rzeczypospolita dźwiga się szybko z ruin i zniszczenia.

Wspólnym wysiłkiem wskrzesiliśmy życie w zniszczonym barbarzyńsko kraju. Ożywilimy zburzoną Stolicę. W ciągu niespełna dwu lat wskrzesiliśmy polskość na Ziemiach Odzyskanych, na których miliony Polaków znów żyje i pracuje dla Polski.

Mimo ciężkich prób nie zmalała wewnętrzna duchowa moc Narodu — przeciwnie, wzrosła jeszcze, wzbogaciła hartem i doświadczeniem tragicznych przeżyć.

Bo niezmierną i niewyczerpaną mocą twórczą obdarzyła historia nasz bohaterki Naród. Źródłem tej mocy jest najgorętsza miłość Ojczyzny w sercach ludu polskiego.

Miłość Ojczyzny wyzwoliła z niezrównaną siłą bohaterstwo Narodu w dniach cierpienia i walki, dała nam zwycięstwo.

Miłość Ojczyzny wskazywała Narodowi kierunek drogi w doniosłej pracy przy odbudowie Państwa.

Miłość Ojczyzny wyprowadziła Polskę Odrodzoną na wielki dziejowy szlak reform społecznych, które wciąż wyzwalają nowe, niewyczerpane zasoby sił twórczych.

Miłość Ojczyzny podyktowała nam słuszną politykę zagraniczną, której ce-

lem jest ugruntowanie Niepodległości, trwały pokój i bezpieczeństwo naszych granic.

Bracia! Poglębiajmy w sobie to źródło mocy naszej — miłość dla Polski. Niech uciążliwą wszelkie waśnie i spory, gdy Polska wzywa nas do czynów wielkich na miarę dziejową.

Niechaj świadomość, że jesteśmy braćmi gorąco nad sprawami drugorzędnej wagi, niech sprawia, abysmy zawsze czuli się dziećmi jedynej wspólnej nam Matki — Ojczyzny.

Odbudowa kraju, przywrócenie mu jego świetności a Narodowi dobrobytu i szczęścia wymaga od nas wszystkich zjednoczenia.

Wybacmy winy tym, którzy chcą włączyć się do twórczej pracy Narodu. Niech wrócą do Kraju jak najszybciej wszyscy pragnący wziąć udział w wielkim dziele odbudowy Polski.

Czekają nas wielkie zadania. Nadchodzące lata wypełnić musi jeszcze bardziej świadomy i wytężony wysiłek.

Musimy wyprodukować więcej towarów, wydobyć więcej węgla, obsiać więcej ziemi. Koleje muszą przewieźć więcej towarów, porty zwiększyć przeładunek.

Musimy otworzyć więcej szkół, drukować więcej książek, dźwigać z gruzów nowe gmachy, budować jasne mieszkania dla ludzi pracy.

Nie ma innej drogi wiodącej do szczęścia Narodu i pomyślności Polski.

Droga ta wymaga zespolenia wysiłku całego Narodu, wszystkich obywateli.

Zjednoczmy się wszyscy wokół najwyższych organów Państwa powołanych przez Naród.

Zjednoczmy się w twardym wysiłku i znojej pracy dla szczęścia Narodu i wielkości Rzeczypospolitej.

Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej
Bolesław Bierut

Warszawa, dnia 5 lutego 1947 r.

(Dokończenie na str. 2-cj)

K 203 - 78 / 82 / 22

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Walka o treść życia w Polsce nie została zakończona z chwilą dokonania wyborów. Walkę tę w pełni wygrać można tylko przez ścisły sojusz chłopsko-robotniczy. Konieczność zwiększenia osiągnięć najbliższych lat, jak i wzgląd na drogi rozwoju Rzplitej nakazują nie bacząc na urazy i zadrążnienia, wynikające z popełnionych błędów, sojusz ten zbudować na zasadach równości i szczeroci.

MAŁA KONSTITUCJA UCHWALONA

Sejm, wychodząc z założenia, iż obowiązująca do tej pory Konstytucja z 1921 r. w wielu punktach nie pasuje do dzisiejszej rzeczywistości, uchwalił krótką ustawę konstytucyjną, ustalającą szereg kapitalnych dla Państwa spraw. Projekt ustawy został opracowany przez PPR i PPS i z niewielkimi poprawkami przyjęty przez olbrzymią większość posłów. Odmienne stanowisko zajęła tylko grupa posłów PSL — rzecz prosta — została przegłosowana. Było ciekawe, iż przeciw głosowało 17 posłów, a więc tylko część klubu PSL.

AMNESTIA

Jedną z pierwszych czynności Prezydenta Rzplitej było ulaskawienie skazanych ostatnio dowódców WIN, z pułkownikiem Rzepeckim na czele. Część została natychmiast wypuszczona na wolność, reszcie zmniejszono wybitnie zasądzone kary. W następnych dniach Prezydent skorzystał z prawa łaski w stosunku do szeregu innych skazanych, pochodzących z podziemia. W ślad za tym złożony został przez Rząd projekt ustawy amnestyjnej, obejmującej szereg przestępstw. W najbliższych dniach zostanie on uchwalony. Przewiduje on nie tylko darowanie kary, ale i możliwość powrotu do normalnego życia ludziom podziemia, jeśli w ciągu 2 miesięcy zgłoszą się do władz — a więc ujawnią się i oddadzą broń i sprzęt, którym walczyli.

Zarówno akt łaski Prezydenta Rzeczypospolitej, jak i amnestia są faktami, które mogą we właściwy sposób zlikwidować przyczynę krwawych starć i namiętnych politycznych walk w kraju.

Po straszliwej wojnie, a jeszcze bardziej barbarzyńskiej okupacji, naród polski przystąpił do odbudowy i przebudowy swego gospodarstwa narodowego. Mimo tych zniszczeń naród zdobył pomyślne warunki do swego rozwoju w przyszłości. Na pomyślność tych warunków składają się: odzyskanie ziem zachodnich, które przed wojną były dobrze zagospodarowane i uprzemysłowione, uzyskanie szerokiego dostępu do morza, fakt stworzenia państwa jednolitego pod względem narodowym (bez mniejszości narodowych), rozgromienie Niemiec, oparcie naszego bezpieczeństwa o sojusz polsko-radziecki. Jednak wartość tych obiektywnie dodatnich warunków została poważnie osłabiona wewnętrznym rozbięciem narodu i wynikającymi stąd niezmiernie ostrymi walkami politycznymi. Rozbięcie to zjawilo się jako skutek ukształtowania się dwu ośrodków politycznych, w związku z tym powstania dwu koncepcji w budowaniu Polski.

Pierwsza koncepcja, powstała w Delegaturze Rządu w Kraju, opierała się w polityce wewnętrznej o cztery historyczne stronnictwa, a polityce zewnętrznej o Anglosasów, dążyła do umiarkowanych reform społecznych.

Druga koncepcja zrodziła się w ośrodku politycznym — Krajowej Radzie Narodowej. Budowanie Polski według tego wzoru opierało się o radykalne partie polityczne, głębokie rewolucyjne reformy społeczne i o oparcie drogi dziejowej Polski o sojusz

W dniach 1 i 2 lutego br. odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej P. S. L., które niewątpliwie miało charakter przełomowy. O tym prasa naszego Stronnictwa w sposób jednolity, w formie odgórnie zredagowanego komunikatu, podała, że obrady utrzymane były na wysokim poziomie. że różnice zdań nie dotyczyły spraw zasadniczych, że nie była kwestionowana główna linia polityczna, a tylko wystąpiły różnice w drugorzędnych sprawach taktycznych. Wszystko więc przeszło gładko, zgodnie wybrano nowe kierownictwo; ta znikoma opozycja wewnętrzna podporządkowała się większości i znowu będzie trwał niczym niezamącona sielanka.

Z tych względów wzorując się na dobrych obyczajach demokratycznych, warto przypomnieć, że w imieniu grupy, reprezentującej odmienne zdanie w wielu sprawach bynajmniej niedrugorzędnych, kol. Z. Załęski przy zakończeniu obrad oświadczył, że grupa ta nadal będzie obserwowała linię polityczną, którą uznaje za błędną i będzie prowadziła walkę o jej zmianę.

Jeżeli takie oświadczenie zostało złożone, to nie nastąpiło to na skutek drobnych przyczyn. Stąd warto przytoczyć stanowisko opozycji w sprawach najważniejszych.

Po referacie głównym Prezesa St. Mikołajczyka, min. Wycech poddał ostrej krytyce błędną linię polityczną, za którą odpowiedzialne jest kierownictwo P. S. L. Referent wykazywał, że mimo opóźnienia w zawarciu umowy moskiewskiej, można było doprowadzić do pokoju wewnętrznego i skupienia sił narodu koło naczelnych spraw państwa. Wtedy rola chłopów w życiu państwa byłaby pierwszoplanową i równorzędną z pozycją klasy robotniczej.

Lecz było to do osiągnięcia przy rozeznaniu chwili dziejowej, wartości doniosłych przeobrażeń społeczno-ustrojowych, które zostały już przeprowadzone na podstawie wytycznych Manifestu P. K. W. N. Koniecznością tu był stał sojusz chłopsko-robotniczy, który bez porozumienia wyborczego nie mógł być osiągnięty. Kto płynął

Z posiedzenia Rady Naczelnej P S L

na fali niezadowolenia społeczeństwa, kto za rzecz najważniejszą uważał rozgrywkę przy wyborach, nie mógł pozyskać zaufania decydujących czynników w Rządzie Jedności Narodowej.

Błędną też była linia kierownictwa P. S. L., które manifestując od czasu do czasu w zasadniczych deklaracjach potrzebę sojuszu i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, szukało z ZSRR jedynie stosunków bezpośrednich, pomijając uzgodnienie w tej sprawie jednolitego stanowiska z rządzącymi partiami robotniczymi. Skutkiem takiego postępowania była nota radziecka, stwierdzająca brak zaufania do Prezesa Mikołajczyka i jego Stronnictwa.

Odwoływania się do opinii Anglosasów, pozory że liczy się na ich interwencję również żadnego pożytku dla Polski na arenie międzynarodowej nie przysporzyły.

Po tej krytycznej ocenie linii dotychczasowej — Min. Wycech uzasadniał, że nigdy nie jest zapóźno włączyć się twórczą pracą w orbitę wielkich zadań stałego już rządu polskiego. A przede wszystkim chłopom nie wolno zająć postawy bierniej wobec tego co się dzieje i narasta w społecznym życiu wsi.

Po linii tego referatu poszły przemówienia wielu członków Rady Naczelnej.

Kol. J. Niecko zestawiając koncepcje polityczne dwu rządów lubelskich: z 1918 roku oraz P. K. W. N., uzasadniał, że w czasach przełomowych demokracja chcąc wprowadzić podstawowe reformy i przeobrażenia ustrojowe, musi się posługiwać aktami nacisku i przymusu, że musi czasowo zawieszac parlamentarne zwyczaje demokracji zachodniej, jak uczynił to P. K. W. N., jak zresztą przez konspiracyjny Ruch Ludowy było przewidywane, kiedy to nikt z ludowców nie godził się na to, by cały Londyn wraz z Raczkiem i innymi miał powrócić w majestacie konstytucji kwietniowej. Przeło niewłączenie się w porę do obozu, jaki skupiał P. K. W. N. — mimo stanowiska, jakie niektórzy członkowie kierownictwa konspiracyjnego reprezentowali (wśród nich kol. J. Niecko) —

było wielkim błędem. Demokracja dzisiejsza, którą zazwyczaj nazywa się ludową, jest koniecznością na okres zdobywania władzy przez lud i przeprowadzenia kluczowych reform, przełom ma dla P. S. L. innego miejsca, jak w jej szeregach.

Znamiennym było przemówienie delegata z Jasielskiego, Madejczyka.

Obrazował on postawę mas chłopskich, które dotąd zachowują wierność władzom P. S. L. i Prezesowi St. Mikołajczykowi. Lecz mówca wyraził zdziwienie, że Prezes Mikołajczyk poprowadził chłopów na tak beznadziejną walkę. Masy chłopskie w swym realizmie politycznym tego błędu nie będą mogły sobie wytłumaczyć. Stąd mówca wysnuwa wniosek, że byłoby wskazanym usunięcie się na bok Prezesa Mikołajczyka i oddanie kierownictwa w inne ręce.

Wiele mówiono o nieugiętości w dalszej walce, o niezłomności i niepoddawaniu się przewadze P. P. R. Ton protestacyjny miał być także mocno uwzględniony w projekcie uchwał, zgłoszonych przez większość Rady Naczelnej.

Lecz zdrowy, płynący z kilkudziesięcioletniego doświadczenia politycznego, głos Prezesa Rady Naczelnej, Dr. Władysława Kiernika, ostrzegł nieprzejednaną większość przed powzięciem nierozważnych uchwał.

To przemówienie końcowe Dr. Wł. Kiernika, nabrzmiałe serdecznym bólem nad cierpieniami wielotysięcznych rzesz aresztowanych, wskazywało też drogę pozytywnej pracy i przeszerzegoło przed dalszymi błędami, które P. S. L. mogą doprowadzić do całkowitej katastrofy.

Przewodniczący Rady, życząc owocnej pracy nowemu N. K. W. — wybranemu jednostronnie tylko przez grupę większości, — rysował niebawale dotąd trudności, jakie stanęły przed P. S. L., których nie można rozprószyć protestowaniem, lecz realną współpracą, na gruncie realnej rzeczywistości politycznej, do czego on sam i inni jego koledzy, idąc za wnioskami Min. Cz. Wycecha — od dawna konsekwentnie wzywali Radę Naczelną P. S. L.

CZESŁAW WYCECH

CO DALEJ?

polsko-radziecki. W okresie pracy konspiracyjnej i w pierwszych miesiącach po odzyskaniu niepodległości czynione były próby pogodzenia tych ośrodków, lecz nie dały one wyników. Dalszą akcją w tym kierunku podjęto w czerwcu 1945 r. w Moskwie. W umowie moskiewskiej wzięły udział stronnictwa P. K. W. N. i Polskie Stronnictwo Ludowe; inne grupy polityczne z Delegatury Rządu nie uczestniczyły w tym porozumieniu. W Moskwie doszło do porozumienia, gdyż Program PSL i Manifest P. K. W. N. zasadniczo były do siebie podobne.

Na tej podstawie powstał Rząd Jedności Narodowej, który był niczym innym, jak przekształconym Tymczasowym Rządem (Lubelskim). Mimo to znaczna część społeczeństwa była przekonana, że od wejścia przedstawicieli PSL do Rządu Jedności Narodowej znacznie się budowa Polski według modelu Delegatury Rządu, a w PSL-u chciano widzieć tę siłę, która ma zawrócić bieg wydarzeń. Na zjazdach i wiecach masy społeczeństwa nie tyle manifestowały na cześć naszego ludowo-radikalnego programu, ile dla przeciwstawienia nam obozowi P. K. W. N. A przecież wiadomo każdemu, że nie wszystko to, co jest poza blokiem czterech stronnictw, moż-

na zapisać na nasz rachunek. Najdotkliwszy wyraz znalazło to w referendum, kiedy padło dużo głosów „nie” na trzecie i drugie pytanie, których to głosów w żaden sposób nie można zaliczyć na konto PSL. Tak jednak niektórzy chcieli sądzić — i to był błąd.

W ten sposób obok dawnych zadróżnień i nieufności przychodziły nowe między blokiem a PSL. Rosły rozdźwięki w rządzie i między przywódcami. Rachuby niektórych na trzecią wojnę i obcą interwencję i sama akcja państw anglosaskich w sprawach polskich nie przyczyniały się do odprężenia sytuacji, a działalność drugiej strony i niektórych organów państwowych nie sprzyjały porozumieniu się obu obozów.

Pod naporem tych czynników P. S. L., mimo poważnych przestroż zarówno moich, jak i innych działaczy, odrzuciło propozycję bloku. Rozgorzała bardzo ostra walka. Wszyscy wiemy, jak przebiegała i jakie przyjmowała formy. W rezultacie pogłębiła się przepaść, straciliśmy cały szereg posterunków w samorządzie i organizacjach społecznych; stronnictwo nasze w wielu powiatach zawieszono, a na innych terenach ma ograniczone możliwości działania. W parlamencie

garstka 27 posłów z P. S. L. nie odgrywa większego znaczenia. Ludzie doznali dużo cierpień i krzywd. Oto bilans walki, która jest poza nami.

Wytworzyła się paradoksalna sytuacja. P. S. L. i blok czterech stronnictw godzą się na zasadnicze reformy — rolną, nacjonalizację przemysłu, sojusz polsko-radziecki, potępiają podziemie i Andersa, a jednak prowadzą między sobą ostrą walkę, która doprowadziła do tak ujemnych społecznie skutków. W momencie, gdy potrzeba zgody i jedności do utrwalenia dokonanych przeobrażeń, gdy trzeba zagospodarzyć nowe i stare ziemie, gdy trzeba do kraju ściągać olbrzymie rzesze Polaków rozproszonych za granicą, zaleczyć powojenne rany fizyczne i moralne — w narodzie trwa walka. A ruch ludowy, skupiony w P. S. L., znajduje się w ciężkiej sytuacji.

Ludzie pytają: co dalej?

Odpowiedź jest prosta i jasna.

Trzeba podjąć jeszcze raz próbę zjednoczenia czy uzgodnienia działalności głównych sił demokracji na platformie zarysowanej już koncepcji budowy Nowej Polski. Nie możemy żyć tylko negacją czy bohaterскими wyczynami, lecz przystąpić do pracy państwowej w wytworzonej rzeczywistości. Oczekiwanie na zmiany, wywołane wojną czy obcą interwencją, jest skodliwym i bezsensownym złudzeniem. Musimy przestać liczyć na pomoc czy pośrednictwo obcych. Polacy winni

dalszy ciąg na str. 3.

Dr WŁADYSŁAW KIERNIA

Sojusz Chłopsko-Robotniczy

Nie dzisiaj i wczoraj, nie w okresie ostatniej wojny światowej, ani po tej wojnie dopiero, zrodziła się idea sojuszu chłopsko-robotniczego.

Tak jak z poczucia ogromu krzywdy i niesprawiedliwości społecznej, z buntu przeciw uciskowi i wyzyskowi klasy chłopskiej zrodził się ruch ludowy — tak z poczucia solidarności i wspólnoty interesów w walce przeciw warstwom uprzywilejowanym zrodziła się idea sojuszu chłopów z robotnikami, jako naturalnymi sprzymierzeńcami w tej walce wyzwolenczej.

Od nieśmiałył początków pierwszych i zrazu nielicznych szermierzy sprawy chłopskiej, budzących nieświadomych swych praw i swej potęgi lud wiejski i broniących chłopów przed dręczącymi go plagami życia codziennego — przeszli chłopcy już zorganizowani do masowej walki o zasadnicze prawa obywatelskie, o wolność i udział w rządach.

W masowej walce o demokratyczne prawo wyborcze do sejmiku krajowego i parlamentu — stanęli chłopcy-ludowcy w Małopolsce w jednym szeregu ze zorganizowanymi już robotnikami socjalistami na schyłku XIX i na początku XX wieku, podobnie jak w b. Kongresówce w wielkich zmaganiach rewolucyjnych z caratem.

dalszy ciąg ze str. 2.

porozumieć się między sobą. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy i przesłać ludziom nadzieję i masę społeczne nadzieje na pomoc obcych. Nawiazać musimy do starego naszego ludowego hasła: „Sami sobie” będziemy budować kraj, wcielać w życie ideały demokracji i pokój wewnętrzny. Trzeba jasno i wyraźnie wołać do społeczeństwa, że udział fizyczny lub duchowy w podziemiu jest szkodliwy dla narodu i państwa.

W Polsce dokonały się zarówno wielkie zmiany, reformy, jak i wielkie prace. Duże tu są zasługi bloku czterech stronnictw, lecz musimy sobie powiedzieć, że interes państwa i narodu wymaga, ażeby ruch ludowy skupiony w P. S. L., a reprezentujący znaczne odłamy polskiej wsi, został włączony do pracy państwowej i społecznej. Chcemy współpracy chłopsko-robotniczej, wynikającej z sojuszu między stronnictwami robotniczymi i chłopskimi, a opierającej się o podstawowe zapoczątkowane i dokonane reformy społeczne. Pozytywnym stonunkiem i współpracą chcemy włączyć się jako całość w nurt pracy państwowej w tak przełomowym momencie w życiu narodu i państwa.

Sprawę tę podejmujemy dziś w okresie powojennym, kiedy mimo wszystko żywo jeszcze grają wspomnienia niedawnych ostrych walk, krzywd i uraz. Podejmujemy sprawę pojednania i współpracy na nowo. Umowa moskiewska w czerwcu 1945 roku była zawierana mimo to, że w tym czasie odbywał się proces szesnastu. Interes narodu i państwa wymaga podjęcia współpracy od nowa, mimo tego, że po nieudalym porozumieniu moskiewskim są liczni pesymiści po obu stronach. Oddawna rozumieliszy znaczenie konsolidacji i współpracy wszystkich demokratycznych i twórczych sił narodu w dziele odbudowy i przebudowy Polski. Dlatego ostatnie orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej znajduje w nas pełny oddźwięk. W imię tego wraz z szerokimi masami chłopskimi, skupionymi w P. S. L. — będziemy nadal wydatnie uczestniczyli w wysiłkach całego narodu.

I tak jak ruch ludowy poprzez walkę klasową o elementarne prawo do życia i usunięcie wyzysku ekonomicznego w miarę zdobywania praw politycznych — stawał się potężnym czynnikiem w życiu narodu i chorzącym ideą jego niepodległości już w chwili pierwszej wojny światowej — tak i socjalistyczny ruch robotniczy wysunął się na czoło Polski walczącej o swój niezależny i samodzielny byt.

Zeszły się więc w swych zasadniczych dążeniach do własnej państwowości te dwa wielkie nurty mas ludowych, a naturalny rozwój historyczny złożył na ich barki główny ciężar odpowiedzialności za utrzymanie i rozwój zmartwychwstałej po półtora wiekowej niewoli Polski.

Była więc dostatecznie szeroka podstawa współdziałania chłopów i robotników przy budowie państwa w latach 1918/19 i następnych oraz ujęcia przez te dwa obozy pracy wraz z postępującą i rozumiejącą nowego ducha czasami inteligencją steru spraw państwowych w swoje silne dłonie.

Jednakże brak konsolidacji tych dwóch podstawowych ruchów społecznych, różnorodność rozwoju ich i psychicznego nastawienia, a nawet temperamentu, różnorodność, wynikająca z faktu odrębnych warunków życia w trzech zaborach — osłabiały te nowe siły, powołane do odegrania swej historycznej roli i ułatwiły słabszym liczebnie, ale zwartym i silnym gospodarczo uprzywilejowanym dotąd warstwom wstrzymanie pochodzących chłopów i robotników w obejmowaniu kierownictwa spraw państwowych.

Trudności gospodarcze i brak wzajemnego zrozumienia uzasadnionych interesów życiowych obu stron, rozdymanie sprzeczności interesów chłopów, jako producentów z jednej a robotników czy inteligencji miejskiej jako konsumentów z drugiej strony i nieumiejętność ich harmonizowania pogłębiały sztuczny rozdział między obu tymi obozami.

Rozbicie na liczne partie polityczne chłopskie i robotnicze, utrudniające wytworzenie silnej większości parlamentarnej, jako podstawy dla trwałych rządów, zmuszały do tworzenia koalicji rządowych z czynnikami prawniczymi.

Ten stan rzeczy stwarzał podłoże do macania w kadzi narodowej przez prąd o tendencjach elitarnych, totalistycznych, monopartyjnych, wyrażających się w rządach klik i mafii, objętych następnie ogólnym pojęciem faszyzmu.

Chaos organizacyjny i programowy w obozie chłopskim i robotniczym po pierwszej wojnie światowej stał się punktem wyjścia t.zw. przewrotu majowego i systemu sanacyjnego, wojskowej i biurokratycznej dyktatury, zamaskowanego zrazu radykalnymi hasłami. Wprowadzały one w błąd demokratyczne partie chłopskie i robotnicze, które uwierzyły w szczerą rewolucyjną postawę Piłsudczyzny i dopomagały do utworzenia drogi reżimowi dyktatury, jaki zaciążył na Polsce aż do drugiej wojny światowej.

Zrzucenie maski demokratycznej i odkrycie właściwego oblicza rodzime-

go faszyzmu — uświadomiły wreszcie wszystkim stronnictwom chłopskim i robotniczym konieczność położenia kresu walkom w obozie demokracji i zjednoczenia wszystkich sił w walce z dyktaturą, co wyraziło się w bloku pod nazwą Centrolewu. Ale siły faszyzmu miały, niestety, dość czasu do opanowania całego aparatu państwowego, wojskowego i policyjnego. Kongres krakowski przyszedł zapóźno, a Centrolew złamany został Brześciem, Berezą i słynnymi wyborami brzeskimi w r. 1930.

Drogo zapłacił Ruch Ludowy i obóz robotniczy za poprzednie rozbieżności i wewnętrzne walki. Wielką rekompensatą tego ciężkiego okresu walki i ofiar stało się dla ruchu chłopskiego zjednoczenie w r. 1931 zwalczających się przedtem trzech stronnictw chłopskich w jedno, stronnictwo ludowe, które, odciążone ze wzmogoną siłą przeciwstawiało się dyktaturze sanacyjnej a jedność tę i siłę przeniosło następnie w podziemiu walki z okupantem niemieckim.

Pogrom hitleryzmu i faszyzmu zastał Polskę rozdwojoną, grupującą się koło emigracyjnego rządu w Londynie oraz koło rządu lubelskiego. Temu rozdwojeniu miało położyć kres i położyć częściowo utworzenie Rządu Jedności Narodowej, — ale powstałe w międzyczasie ponowne zróżniczkowanie w ruchu ludowym spowodowało osłabienie siły chłopskiej i roli wsi w życiu państwowym, co odbiło się też na sprawie ponownej realizacji idei sojuszu chłopsko-robotniczego.

Polskie Stronnictwo Ludowe, jak przed wojną i w czasie okupacji — tak i po wojnie opowiedziało się za jednością ruchu ludowego, jak i za sojuszem chłopsko-robotniczym, jako fundamentem demokratycznego ustroju państwa i budowy Polski Ludowej.

W uchwałach Kongresu P. S. L. odbytego w styczniu 1946 roku, powiedziano, że „zgodnie z długoletnią tradycją P. S. L. pragnie pozostać w ścisłym sojuszu z partiami robotniczymi oraz innymi grupami pracowniczymi, które by stanowiły skonsolidowany obóz polskiej demokracji”.

Ale Kongres oświadczył zarazem, że „P. S. L. nie zgodzi się na podrzędne miejsce w korzystaniu z uprawnień czy też w wypełnianiu obowiązków”, że „koniecznym warunkiem trwałości sojuszu i współpracy jest zasada: wolni z wolnymi, równi z równymi”.

Tak więc P. S. L. nie kwestionowało i nie kwestionuje zasady i potrzeby sojuszu chłopsko-robotniczego, bo zasada ta i konieczność wynika z samego zasadniczego pojęcia Polski Ludowej, do jakiej dążyło i dąży P. S. L.

Ujął to tenże Kongres w kategorię oświadczenia, że „Polska odrodzona po drugiej wojnie światowej — musi być Polską Ludową. O porządku w niej i przyszłych losach jej mają decydować najszerokie warstwy ludowe: chłopcy, robotnicy, inteligencja pracująca oraz inne grupy pracy twórczej, to jest istotnie naród polski”.

Z tego zasadniczego stanowiska nie zeszła też Rada Naczelna P. S. L. na wszystkich odbytych posiedzeniach.

Odmienne faktykę zastosowało tylko kierownictwo P. S. L., za co zapłaciliśmy aż nadmierną cenę.

Walka wyborcza, metody w niej zastosowane, jej wyniki nie przyczyniły się do przyspieszenia porozumienia chłopsko-robotniczego. Uniemożliwiono wypowiedzenia się zwolenników jego w dziesięciu okręgach wyborczych, należących do najsilniejszych rezerwoarów chłopskich wyborców itd., itd. — wszystko to zdaje się nie iść po linii pełnej realizacji sojuszu chłopsko-robotniczego.

A jednak mimo wszystko słuszność życiowa, państwowa i narodowa konieczność tego sojuszu torować sobie będzie drogę wbrew wszelkim przeszkodom i trudnościom ze względu na ogromne zadania odbudowy państwa i międzynarodowe decyzje, które zawazać mogą na szali bytu i przyszłości Polski.

Błędy popełnione muszą być naprawione i naprawione być mogą, jeśli wszystkie czynniki, odpowiedzialne za budowę nowej Polski Ludowej szczerze i lojalnie staną na stanowisku, któremu dałem wyraz w czerwcu 1945 r. w Moskwie przy tworzeniu Rządu Jedności Narodowej w słowach:

„Porozumienie tak — dyktat nie!”.

Jeszcze o emigracji polskiej

Sprawa emigracji znów jest głośna. Izba Gmin obradowała nad nią w ostatnich dniach dwa razy. Chodziło o pieniądze. Utrzymywanie licznej emigracji to niewątpliwie najkosztowniejsza forma wywierania nacisku i siania fermentów w kraju macierzystym emigrantów. Rząd angielski nie widzi jednak innej drogi. Stąd wniosek o zwiększenie kredytów na te cele. Emigracja polska jest potrzebna dla różnych przyczyn nie tylko tych, które dziś się toczą ale i tych, które przyjdą. Na razie chodzi o dwie rzeczy: po pierwsze emigrację utrzymać w konflikcie z krajem, po drugie mało za to zapłacić.

Celowi pierwszemu służyć ma kredyt, o którego uchwalenie prosił rząd Izby Gmin. Cel drugi może być osiągnięty przez wciągnięcie Polaków do angielskiej maszyny produkcyjnej i to oczywiście do pracy najcięższej i najgorszej płatnej. Wszelkie inne możliwości są całkowicie zamknięte. Bronią do nich dostępu bardzo skutecznie angielskie związki zawodowe. Trudno emigrantom zdecydować się na ciężkie zajęcie i to za niską płacę. Emigrant czeka. Anglikowi zaś śpieszy się żeby zaczął dla nich pracować. Generała Morgana byłego szefa sztabu Eisenhowera niecierpliwi to ociąganie, oświadczył więc ostatnio, że trzeba Polakom powiedzieć wyraźnie jaka jest ich sytuacja. „Na zmianę stosunków w kraju nie mogą liczyć”, oświadczył Morgan. „Anglia nie w tym kierunku nie zrobi i zrobić nie może. Trzeba aby Polacy nauczyli się języka i zaczęli pilnie pracować”. To jest przynajmniej jasne stanowisko.

Cała ta gra jest przejrzysta. Na razie widoczne są trzy punkty:

1. emigranci pocichu łudzeni jakimś obietnicami, zapędzani są do roboty na najgorszych warunkach,

2. Anglia cierpiąca na wielki brak robotników — zwłaszcza do ciężkiej pracy — stara się na emigrantach polskich zrobić dobry interes gospodarczy niezależnie od przyszłego interesu politycznego.

3. Polska traci poważny zasób ludzi pracy, tak bardzo potrzebnych w kraju do odbudowy zniszczeń

CZY I KIEDY NASTĄPI POWSZECHNE ROZBROJENIE?

Zgromadzenie Generalne Narodów Zjednoczonych poleciło Radzie Bezpieczeństwa opracować warunki powszechnego rozbrojenia. Wniosek przyjęty w tej sprawie zgłosił min. Mołotow.

W ten sposób zaledwie po roku pracy O. N. Z. podjęła próbę rozwiązania najtrudniejszego zadania, jakie stoi przed nią. Ameryka niby popiera wniosek Mołotowa, ale wysuwa dwa zastrzeżenia:

p o p i e r w s z e: prace nad rozbrojeniem winny postępować równolegle z pracami nad powołaniem międzynarodowych sił zbrojnych, jako gwarancji bezpieczeństwa,

p o d r u g i e: Komisja Rozbrojenia nie powinna zajmować się sprawami energii atomowej, które należy zostawić komisji atomowej.

Gen. Marshall wysunął ostatnio oba te zastrzeżenia na konferencji prasowej.

Opozycjoniści, między innymi Henry Wallace, twierdzą, że układ o rozbrojeniu byłby ciężkim ciosem dla wielkiego przemysłu zbrojeniowego lub przystosowanego do zbrojeń i wobec tego potężne koła kapitalistyczne będą się starały układ ten jak najbardziej opóźnić.

CO ZROBIĆ Z NIEMCAMI?

Rozstrzyga się sprawa przyszłości Niemiec. Zastępcy ministrów „Wielkiej Czwórki” kończą wysłuchiwanie opinii zainteresowanych państw. Polska przedstawiła swoje stanowisko i uzyskała pełne poparcie ZSRR i wszystkich narodów słowiańskich.

Z radością witamy podkreślenie właśnie przez Czechosłowację jej solidarności z nami.

Francuzi dyskutowali z nami jedynie w sprawie przyszłego ustroju Niemiec. Anglicy na razie milczą. Jeden tylko kraj zajął stanowisko wyraźnie wrogie, a mianowicie Afryka Południowa.

Unia Południowo-Afrykańska, której sfery rządzące stanowią rezerwat imperialistów angielskich z czasów królowej Wiktorii i Kiplinga, bierze Niemcy gorąco w obronę. Premier Smuts, trochę operetkowy marszałek, od czasów pierwszej wojny zdyskwalifikowany jako wojskowy, za to bardzo czynny jako polityk, choć nie bardzo brany na serio, zgłosił w imieniu swego kraju żądanie oddania Niemcom pol-

ZE ŚWIATA

skich ziem zachodnich. Fakt, że właśnie ten „Filipek” wyrwał się z tą sprawą, jest raczej pomyślny, świadczy o tym, że takiej ewentualności nie bierze się poważnie.

Okazało się, że pretensji do Niemiec jest b. dużo. Francja żąda Zagłębia Saary, które zresztą już włączyła do swego obszaru gospodarczego i celnego i co ważniejsze, chce umiędzynarodowić krainę niemieckiej broni, Zagłębie Ruhry. Szwajcaria, Belgia, Holandia i Czechosłowacja wysuwają żądanie drobnych granicznych poprawek.

Dania żąda całego Szleswigu, tak aby granica biegła kanałem Kilońskim, który ma być umiędzynarodowiony.

Nawet Austria zgłasza pretensje do niewielkiego obszaru Bawarii. Ukraina i Białoruś, kraje po Polsce najciężej zniszczone, żądają po 1,5 miliarda dolarów odszkodowań.

Trudno dziś jeszcze ocenić stosunek mocarstw do tych żądań.

W sprawie ustroju Niemiec zaznaczając się natomiast wyraźnie dwa stanowiska Polska, ZSRR i wiele innych krajów europejskich wypowiadają się przeciw nadaniu państwu niemieckiemu charakteru federacji Anglosasi i Francja — wypowiadają się za federacją.

Łatwo wytłumaczyć o co tu chodzi. Federacja niemiecka oznacza wskrzeszenie Prus, oznacza możliwość zajęcia przez Prusy naczelnego stanowiska w tej nowej „czwartej Rzeszy”, oznacza wreszcie wzrost nacjonalizmu, który krzawić się będzie pod hasłem zjednoczenia. Krótko mówiąc, byłaby to znakomita okazja dla jakiegoś nowego Bismarka, aby do białego żaru rozpalic tzw. niemiecki patriotyzm.

Wszystko to jest bardzo łatwe do przewidzenia. Poczóż popiera się ten projekt? Odpowiedź jest łatwa.

Federacja daje Anglosasom b. duże możliwości utrzymania wyłącznych wpływów w najważniejszych okręgach Niemiec, na przemysłowym zachodzie. Federacja otwiera nieograniczone możliwości rozgrywki o sfery wpływów w Niemczech i o całe Niemcy i utrzymuje ich groźny potencjał. Wszystko to nie ma nic wspólnego z troską o pokój i odbudowę Europy.

W toku prac zastępców ministrów „Wielkiej Czwórki” poza sprawami granicznymi i sprawą ustroju Niemiec wypłynęły jeszcze dwie sprawy: odbudowy gospodarczej i odszkodowań o-

raz sprawa odbudowy moralnej i likwidacji hitleryzmu.

Materiał zebrany przez zastępców jest bogaty, ale też i różnice poglądów są na razie poważne. Do najtrudniejszych spraw zaliczyć trzeba, ustrój Niemiec i sprawę Zagłębia Ruhry. W tej ostatniej sprawie Anglia stanowczo odrzuca propozycje francuskie.

10 marca w Moskwie ministrowie Wielkiej Czwórki staną wobec sprawy najtrudniejszej i najważniejszej ze wszystkich.

Z AUSTRIĄ IDZIE ŁATWIEJ

Przebieg narad zastępców i głosy prasy w sprawie przyszłości Austrii wskazują, że sprawa ta nie będzie trudna do uzgodnienia. Niewątpliwie dużym krokiem naprzód jest uzgodnienie sprawy wycofania wojsk z Austrii w 90 dni po podpisaniu traktatu. W ścisłym związku z tą sprawą pozostaje zapowiedź rumuńskiego premiera Grozy utworzenia naddunajskiej unii celnej Rumunii, Węgier i Czechosłowacji.

Jugosławia najzupełniej słusznie żąda od Austrii prastarej sławiańskiej prowincji Karyntii. Niestety, w tej sprawie anglosasi zajmują, jak dotąd, nieprzejednane stanowisko. Powiewał Jugosławia odmawia podpisania traktatu z Włochami — anglosasi zapowiadają pozostawienie wojska w rejonie Triestu i wstrzymanie odszkodowań włoskich.

W całym tym sporze Polska w imię własnego dobrze zrozumianego interesu popierać będzie bratnią Jugoslawię. Chodzi bowiem nie o co innego jak o dostęp krajów środkowo-wschodniej Europy, a więc i naszego okręgu przemysłowego śląskiego do Morza Śródziemnego.

SKUTKI ZWYCIĘSTWA „REPUBLICANÓW” W STAN. ZJEDNOCZONYCH

„Republikanie” mają większość w obu izbach kongresu i w Sądzie Najwyższym.

Prezydent Truman „demokrata” ma teraz związane ręce. Polityka zagraniczna już dawno uchodzi za „politykę dwóch partii”. W istocie coraz bardziej staje się ona polityką jednej partii, tylko nie tej, do której należał Roosevelt i do której należy Truman, nie

partii demokratycznej, ale partii republikańskiej.

W polityce międzynarodowej „republikanie” dali się już poznać w okresie współpracy z Byrnes'em i wcześniej w okresie opozycji wobec polityki Roosevelta. „Republikanie” są zwolennikami przeniesienia punktu ciężkości polityki St. Zjedn. z Europy na Daleki Wschód. Już w czasie wojny „republikanie” żądali od Roosevelta zmiany kolejności zamierzonych akcji; chcieli najpierw rozgromić Japonię, a dopiero później wyzwolić Europę. „Republikanom” nie podobało się zbyt długie przebywanie min. Byrnes'a w Europie w związku z opracowaniem pięciu traktatów. Senator Vanderberg delegowany przez Partię Republikańską do współpracy z departamentem stanu (min. spraw zagr.) oświadczył niedawno, że St. Zjednoczone winny przede wszystkim intensywniej pomagać Czank Kai Szekowi. Niewątpliwie powołanie na sekretarza stanu, w przededniu rozpoczęcia obrad nad traktatem z Niemcami Marshalla, specjalisty od spraw Dalekiego Wschodu, który prosto z Chin przybywa na swój urząd po długotrwałych choć bezowocnych rokowaniach, wskazuje na skierowanie zainteresowań St. Zjedn. właśnie w tamtym kierunku. Niewątpliwie Niemcy nie mogą być zadowolone z tego, że mówca ze Stuttgartu oddał ster polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych w inne ręce.

Wydaje się dość prawdopodobne, że zainteresowania Mashall'a sprawami europejskimi będą mniej żywe od zainteresowań Byrnes'a. Fakt ten nie pozostał bez wpływu na stanowisko Anglii wobec ZSRR w ostatnich czasach coraz przyjaźniejsze.

Jednocześnie St. Zjednoczone objawiają więcej zainteresowań sprawami Dalekiego Wschodu, no i zgłaszają coraz więcej pretensji w tej strefie.

Anglia w rezultacie wycofuje się coraz bardziej z Oceanu Spokojnego. Ostatnio np. doniesiono, że brytyjski korpus okupacyjny w Japonii zostanie w całości wycofany.

Zainteresowania Ameryki Dalekim Wschodem wynikają z zasadniczych założeń wewnętrznej i międzynarodowej polityki, którą chcieliby realizować „republikanie”. „Republikanie” są zwolennikami nieograniczonej swobody gospodarczej wewnątrz Stanów. Zdaniem ich, rola państwa winna się sprowadzać do zapewnienia wielkim kapitalistom rozwiniętej swobodnej gry sił na zasadach wolnej konkurencji. Natomiast na zewnątrz państwo winno planowo zapewnić temu swobodnie rozwijającemu się gospodar-

WACŁAW SCHAYER

Interwencja, której nie było

Wybory zamknęły pierwszy rozdział historii naszej trzeciej niepodległości, rozdział, któremu należałoby nadać tytuł: „Umowa moskiewska i jej skutki”.

W okresie tym dokonane zostały wielkie historyczne rozstrzygnięcia. Ich ogrom i znaczenie będą rosły w miarę lat, gdy przed oczyma naszymi i tych, którzy po nas przyjdą, otwierać się będzie coraz szersza historyczna perspektywa Nowej Polski. Dzieła te, to ugruntowanie jedynymi uchwałami KRN reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu, to uroczyste potwierdzenie sojuszu ze Związkiem Radzieckim, to wreszcie osiągnięcie granicy Odry i Nisy.

Obok tych wielkich osiągnięć przez cały miniony okres snuie się nieprzerwanie nie niewybacalnych pomyłek i tragicznych błędów.

W te pomyłki i błędy uwikłany został, niestety, i nasz ruch ludowy, mimo zdecydowanego oporu wielu najbardziej wybitnych jego przywódców

Czas już najwyższy sprawy te jasno ocenić, wziąć pod rozwagę i sąd całego ruchu ludowego i całego narodu,

ze którego losy nasz ruch jest w wielkim stopniu współodpowiedzialny. W artykule niniejszym omówimy jeden z najcięższych błędów politycznych, popełnionych w minionym okresie.

Chodzi mi o włączenie do bilansu sił politycznych w Polsce rachuby na interwencję anglo-saską.

Dowodów, że tak było mamy aż nadto. Przy byle okazji i bez żadnej okazji powoływano się aż do znudzenia na porozumienie w Jaltie

W czasach, gdy naród i rząd stanął wobec zadań przerastających siły kilku pokoleń, gdy po raz pierwszy w historii powstała w Polsce wielka szansa dokonania w sposób bezkrwawy olbrzymiego przełomu społecznego, kulturalnego i politycznego, usiłowano sprowadzić ludowych ministrów w rządzie do roli obserwatorów, pilnujących skrupulatnego wypełnienia warunków jaltańskich, warunków, które sami anglosasi zgola inaczej pojmowali, jak to się ostatecznie okazało, niż ich krajowi wielbiciel. Pozostaje bowiem faktem, że anglosasi bynajmniej nie uważali, że Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej nie ma nic innego do zrobienia, prócz technicznego przy-

gotowania i przeprowadzenia wyborów.

Kiedy rząd ten odzyskał 100 tys. km² (1/3 całego obszaru państwa) ziem zachodnich, kiedy sprowadził miliony Polaków i osadził na tych ziemiach, kiedy wysiedlił miliony Niemców, kiedy dźwigał z ruin rolnictwo, przemysł i transport, kiedy dzielił ziemie między chłopów i przejmował na własność narodu wielki i średni przemysł, nawet anglosasi rozumieli, że to są pilniejsze sprawy, niż wybory; więcej, że bez załatwienia tych spraw, wybory nie mogą się odbyć. Tylko nasi rodzimi „wielbiciel zachodu” byli innego zdania.

Błąd tkwi w złej interpretacji porozumienia moskiewskiego. Porozumienie to było zawarte nie dla wspólnego przeprowadzenia wyborów, ale dla wspólnego budowania Nowej Polski, w granicach nowej siedziby narodowej, na nowych społecznych podstawach, w bratnim sojuszu z ZSRR i wszystkimi narodami słowiańskimi. Porozumienie to było zawarte nie po to, aby otworzyć drogę do mieszania się czynników zewnętrznych w nasze

wewnętrzne sprawy, ale po to, aby tę możliwość ostatecznie uchylić.

Nie chcę w niniejszym artykule wyjaśniać, na czym polegał błąd i tragizm niedopuszczenia do porozumienia wyborczego, nie chcę dowodzić niecelowości i szkodliwości rozgrywki wyborczej, nie chcę rozwijać oczywiście tezy, że do tych, którzy liczyli na interwencję anglosaską musieli przystać wszyscy przeciwnicy sojuszu Polski z ZSRR, że wreszcie rozgrywka ta nie mogła stać się podstawą przyszłego porozumienia politycznego, gdyż w istocie swojej musiała być walką o władzę. To wszystko wymaga osobnego omówienia. To wszystko musi być i będzie jaknajprędzej publicznie powiedziane.

W tym artykule ograniczę się do jednej tylko kwestii, do kwestii interwencji anglosaskiej w sprawy polskie.

Interwencja, a ściślej mówiąc, nieinterwencja Anglii w sprawy Polski ma już swoją z górą stuletnią historię. Wielka szkoda, że nasi „anglofile” o historii tej nie chcą pamiętać, a może w ogóle nie znają jej.

Warto przypomnieć niektóre rozdziały tej historii.

Rok 1815, Kongres Wiedeński. Car Aleksander I zgłasza pretensje do całej Polski. Ks. Czartoryski usiłuje przekonać angielskiego ministra Castlereagha (Kestelreja), że zjednoczenie wszystkich ziem polskich jest pierwszym warunkiem naprawienia krzyw-

stwu kapitalistycznemu dostęp do rynków i surowców przez odpowiednie ułożenie stosunków zwłaszcza z licznymi lecz prymitywnymi narodami Dalekiego Wschodu, a nawet Średniego Wschodu i Południowej Półkuli.

Program tego rodzaju nie jest dobrze widziany przez większą część społeczeństwa amerykańskiego. Jeden z najbliższych doradców Roosevelta, b. minister handlu Wallace, usunięty z rządu za ostrą krytykę polityki Byrnes'a i kół wojskowych St. Zjednoczonych, przystąpił do zwalczania tego programu jako prowadzącego do bankructwa i zagrażającego pokojowi. Jest rzeczą b. wątpliwą, czy tego rodzaju program będzie mógł być realizowany.

DWIE DROGI EUROPY

Rok 1946 nie przyniósł w dziedzinie międzynarodowych stosunków żadnych niespodzianek. Również fakty, które zaszły w życiu wewnętrznym poszczególnych krajów, stanowią tylko logiczną konsekwencję układu stosunków, wytworzonych przez zwycięstwo państw demokratycznych nad faszystowskim spiskiem przeciw ludzkości, który sam siebie określił mianem „trójkąta”: Berlin, Rzym, Tokio. Nowe oblicze świata kształtuje się powoli w toku żmudnej pracy już nie tylko dyplomatów, ale i całych narodów, porządkujących stopniowo swoje wewnętrzne stosunki.

Podobnie jak w czasie wojny, sprawy Europy rozstrzygają się najpierw. Na dalszym planie jest Daleki, Średni i Bliski Wschód. Nie mniej we wszystkich tych częściach kuli ziemskiej dojrzejają procesy olbrzymiej doniosłości. Jednym z najważniejszych procesów ubiegłego roku jest postęp w dziedzinie politycznych stosunków w Europie. Opracowanie traktatów z b. sprzymierzeńcami Niemiec dało okazję do ujawnienia w całej pełni solidarności interesów państw południowej i wschodniej Europy z interesami Z. S. R. R. Zdawałoby się, że wzdłuż linii Szczecin — Triest Europa dzieli się na dwa obszary o różnych potrzebach i interesach i o różnych ośrodkach kierowniczych.

Sprawa Austrii i Niemiec zadaje kłopot tej teorii. Z chwilą, gdy sprawy te weszły na porządek dzienny, okazało się, że solidarność interesów obejmuje właściwie całą Europę, prócz rzecz jasna Niemiec i frankistowskiej Hiszpanii. Naprawdę Churchill zwywa do stworzenia stanów zjednoczonych Europy, a raczej tej części Europy, która rozciąga się na zachód od linii Szczecin — Triest, napróżno oia-

rowuje te przyszłe małe europejskie stany do dyspozycji politycznej i wojskowej St. Zjedn. Ameryki w wymarzonej przez niego rozgrywce z Z. S. R. R. Narody zachodniej Europy wiedzą dobrze, że w takiej kombinacji pierwsze skrzypce musiałyby grać Niemcy, jak zresztą w każdej kombinacji, skierowanej przeciw Z. S. R. R. Na tej właśnie przesłance buduje się i wzmacnia solidarność europejskich demokracji, solidarność, przekreślająca linię Szczecin — Triest, jako granicę dwóch stref wpływów, dwóch bloków światowych.

Okazuje się, że Churchill grzeszy, podobnie jak przywódcy niemieccy, kompletną nieznajomością psychiki innych narodów, zwłaszcza narodów zachodniej Europy. Holandia, Belgia, a przede wszystkim Francja, kategorycznie odrzuciły jego projekt. Zapewne nie małą zasługę należy tu przypisać panu Byrnesowi, który może zbyt późniejszy się do Stuttgartu. W rezultacie świat dowiedział się o cieplech uczuciach Byrnesa dla Niemiec i tym wyraźniej dojrzał niebezpieczeństwo tworzenia bloku zachodniego. Zwłaszcza zaniepokoiła się Francja i nie czekając na „sprawiedliwy” wyrok, sama włączyła Saarę; coraz kategorycznie domaga się przywilejów gospodarczych i gwarancji bezpieczeństwa w strefie przemysłowej zachodnich Niemiec i ani myśli przyłączać swoją strefę okupacyjną do zjednoczonych stref angielskiej i amerykańskiej. Podczas gdy państwa zachodniej Europy domagają się demobilizacji przemysłowej Niemiec, pewne wpływowo koła amerykańskie głoszą potrzebę szybkiej odbudowy przemysłu niemieckiego. W rezultacie problem niemiecki jednoczy Europę i rozciąga zasięg solidarności państw europejskich daleko na zachód poza linię Szczecin — Triest.

Fakt ten daje dużo do myślenia Anglikom. Anglia bynajmniej nie kwapi się do roli lotnikowca St. Zjednoczonych u wybrzeży Europy. Wprawdzie współpraca polityczna Anglii ze St. Zjednoczonymi jest obecnie i zapewne długo jeszcze pozostanie bardzo ścisła, nie mniej jednak Anglia odrzuca politykę Churchilla, a wszelkie próby nawracania do tej polityki napotyka na stanowczy sprzeciw, którego przykładem była rewolta w Partii Pracy przeciw polityce Bevin'a.

Tak więc rok 1946 skończył się, a rok 1947 zaczyna pod znakiem zbliżenia angielsko-rosyjskiego. Jeśli do tego wszystkiego dodamy stałe zacieśnianie się stosunków między krajami Skandynawskimi i Z. S. R. R., będzie-

my mieli pełny obraz rozszerzania się i krzepnięcia europejskiej solidarności, bynajmniej nie w sensie churchilowskim. Wspólnota brytyjska zdaje się coraz bardziej oddalać od ideałów Brytyjskiego Imperium, stworzonego w XVIII i XIX wieku, opartego o bezwzględny wyzysk narodów kolonialnych, monopol tropikalnych surowców i absolutną przewagę na oceanach. W miarę postępowania tego procesu wzrastać będzie pozytywna rola Anglii w Europie. Oczywiście jest to muzyka przyszłości. Narazie jeszcze Anglia zamyka wszystkie morza europejskie, jednak w miarę wyzwolenia się narodów kolonialnych ten system stanie się zbędny. Anglii, podobnie jak całej Europie, potrzebny jest wszechstronny kulturalny i gospodarczy rozwój narodów kolonialnych; to jest taki rozwój, który osiągnąć mogą tylko narody wolne. Na stosunkach z wolnymi narodami innych ras będzie można oprzeć dobrobyt Europy i świata. W samej Anglii taki punkt widzenia na politykę kolonialną staje się coraz popularniejszy. Kilkanaście lat temu stanowisko takie zajmowali tylko skrajni lewicowcy; głosił je również wielki pisarz Bernard Shaw, ale ten uchodził za dziwaka. Dziś poglądy takie są bardzo rozpowszechnione; ostatnie lata nauczyły wiele cały świat, a zwłaszcza Anglików.

Sprawa całkowitego wyzwolenia Indii jest na dobrej drodze, to samo dotyczy Burmy, skończyła się wojskowa okupacja Egiptu. Jeśli do tego dodamy sukcesy ruchów wyzwoleniowych w Indonezji i Indochinach, zmierzkich imperialnej polityki Francji na Bliskim Wschodzie, będziemy mieli wyobrażenie o postępującym procesie likwidacji europejskiego systemu kolonialnego. Na dalszą metę oznacza to umocnienie się solidarności europejskiej.

Rok 1946 przynosząc znaczne postępy na drodze do wyzwolenia ludów kolonialnych, przyniósł jednocześnie wzrost solidarności europejskiej. Najpoważniejszym przejawem tego procesu jest zbliżenie angielsko-rosyjskie, zmanifestowane na progu 1947 roku wizytą marszałka Montgomery w Moskwie i wymianę listów między marszałkiem Stalinem i min. Bevinem.

Zbliżenie demokracji europejskiej i stopniowa likwidacja systemu kolonialnego stanowią jak najlepszą zapowiedź dla pokojowego współżycia narodów w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Przed Europą stoją dwie drogi: jedność i współpraca lub rozdarcie i walka. Przebieg wydarzeń w roku ubiegłym wskazuje, że wybór został do-

konany. Na przekór podlegaczom wojennym z obu kontynentów Europa wkracza na drogę jedności.

UNESCO

Generalna Konferencja Organizacji Narodów Zjednoczonych dla Wychowania, Nauki i Kultury (UNESCO) uchwaliła ogólny program działania na rok 1947.

Mysłą przewodnią działalności UNESCO ma być zapewnienie na świecie pokoju przez stworzenie odpowiednich po temu warunków psychologicznych i wznoszenia życia wszystkich narodów świata możliwie na najwyższy poziom kulturalny. Delegat amerykański Mac Leish mówiąc o zagadnieniach organizacji wyznaczył jej pracom trzy szczególnie doniosłe cele:

1) Zachowanie dotychczasowej wiedzy człowieka o samym sobie, otaczających go ludziach i zjawiskach.

2) Powiększanie tej wiedzy drogą badań naukowych i pielęgnowania sztuk pięknych.

3) Rozpowszechnianie jej drogą wychowywania i technicznych ułatwień we wzajemnym porozumieniu się społeczeństw.

Konferencja stwierdziła, że pokojowi światowemu zagraża m. innymi istniejąca między narodami nierówność poziomów wychowawczych.

Konferencja projektuje założenie własnej radiostacji o światowym zasięgu; międzynarodowy system nadzoru nad prasą; nadzór nad nauką wszystkich szkół świata, w szczególności kontrola podręczników historii; popieranie wartościowych filmów, ułatwianie przekładów arcydzieł literatury itp.

Jugosławia zwróciła uwagę na brak projektów zwalczania czynników zagrażających pokojowi międzynarodowemu i wskazała na złe skutki braku w Organizacji Związku Radzieckiego.

Budżet Organizacji na rok 1947 ma wynieść 6.950.000 dol.

Polska z radością śledzi rozwój tej rojącej wielkie nadzieje pierwszej próby stałej współpracy narodów nad rozwojem tego, co w człowieku najlepsze. Nikomu nie zależy więcej jak nam, by pokój światowy był zagwarantowany i by w rozrywkach międzynarodowych nastąpiła era rywalizacji nie sił zbrojnych a potencjałów kulturalnych

MIEDZY LONDYNEM A MOSTWĄ

W ostatnich tygodniach jest duży ruch na trasie Londyn-Moskwa.

dy, wyrządzonej Polakom przez zbrodnie rozbiórów. Jednak Anglicy dążą do wzmocnienia Prus i w rezultacie Kongres dokonuje czwartego rozbioru Polski. W piętnaście lat później, w 1831 roku, premier brytyjski lord Grey oświadczył bez ogródek przedstawicielowi rządu powstańczego, że Anglia życzy sobie, aby „jak najprędzej Rosja miała wolne ręce i żeby wasze powstanie było stłumione”. Minister spraw zagranicznych lord Palmerston w żaden sposób nie chciał uznać, że car Mikołaj I, łamiąc konstytucję i wprowadzając niebawywały ucisk, sprzeniewierza się swoim międzynarodowym zobowiązaniom. „Szlachetny lord” twierdził natomiast, że to „Polska, jeśli dąży do odłączenia się od Rosji, zrywa samodzielnie ów porządek międzynarodowy, jaki piętnaście lat temu ustalony został za zgodą mocarstw Europy i przy współudziale Wielkiej Brytanii”.

Tak odnosiła się Anglia do sprawy polskiej w okresie przyjaznych stosunków angielsko-rosyjskich. Kiedy sytuacja uległa zmianie, kiedy Anglia prowadziła z Rosją wojnę, t. zw. wojnę krymską, w stosunkach między tymi krajami wiele rzeczy uległo zmianie, niezmiennie tylko nadal zaznał się kompletny brak zainteresowania Anglii sprawami Polski.

Po kilku latach w tragicznym okresie powstania styczniowego nic się nie zmieniło. Tak jak nie dotarł do Pol-

ski Władysław Zamojski, chodzący w czasach krymskiej kampanii w mundurze angielskiego generała, tak samo brat jego, Andrzej Zamojski, doznał gorzkich rozczarowań ze strony Londynu w okresie powstania styczniowego.

Mało zrozumienia i zainteresowania sprawami polskimi wykazała Anglia po pierwszej wojnie światowej.

Potomek premiera z czasów powstania listopadowego, lord Grey, minister spraw zagranicznych Anglii w 1914 r., żegnając ambasadora niemieckiego w Londynie, ks. Lichnowsky zapewnił go, że Anglia, przystępując do wojny z Niemcami, odda im kiedyś większe usługi niż gdyby została neutralną. Najwidoczniej lord Grey już wówczas widział w Niemczech przeciwwagę Rosji. Trzeba przyznać, że chociaż Rosja w pierwszej wojnie światowej poniosła klęskę, Lloyd Georg dotrzymał obietnicy danej przez Grey'a i zawzięcie bronił Niemcy oczywiście kosztem Polski.

Już od stu z górą lat stosunek Anglii do Polski, Rosji i Niemiec niezmiennie opiera się na następujących założeniach: Polska nigdy nie może stanowić przeciwwagi Rosji, przeciwwagą tą mogą być tylko Niemcy, pod warunkiem, że nie będą tak silne, aby grozić mogły Anglii. Ten warunek będzie spełniony, jeśli Niemcy będą wynagrodzone na wschodzie, a więc bądź kosztem Polski, bądź kosztem Czecho-

słowacji (Monachium). Na zachodzie natomiast trzeba Niemcy trzymać możliwie daleko od ujścia Renu. Anglia nie chce się klócić z Rosją, a już najmniej o Polskę. Silna Polska bardzo przeszkadza w odbudowie Niemiec, jedynej poważnej przeciwwadze dla potęgi Rosji, jeśli więc po drugiej wojnie światowej tak się składa, że odbudowa silnych Niemiec nie może pójść zbyt prędko, dopóki to nie nastąpi lepiej będzie, jeśli stosunki Polski z Rosją nie będą najlepsze.

Istotnie trzeba przyznać, że będzie lepiej tylko nie dla Polski i nie dla Rosji, tylko dla Niemiec i dla angielskiej zasady równowagi politycznej.

Zasada ta wyznacza Polsce w angielskiej polityce jedyną rolę, rolę pola walki między Niemcami i Rosją. Toteż w roku 1939 Anglia nie zrobiła dosłownie nic, aby przyjąć Polskę z pomocą, uważała bowiem upadek Polski za rzecz naturalną i konieczną, która poprzedzić musiała starcie się na naszych ziemiach Niemiec i Rosji.

Starcie to, wiążąc wszelkie siły niemieckie, miało przynieść Anglii olbrzymie korzyści.

W ten sposób poprzez klęskę Polski Anglia powracała do polityki Monachium. Rachuby na tę politykę kazały zachodnim sojusznikom stać bezczynnie do wiosny 1940 roku, mimo iż na przeciw siebie mieli tylko 5 (pięć) niemieckich dywizji.

Rozważna, choć niepopularna ów-

czesna polityka Rosji, przekreśliła te plany.

W każdym razie w planach tych z naszymi sprawami nie liczone się zupełnie.

Jeszcze raz zaznaczyła się niemożność interweniowania w sprawy polskie; owe „za krótkie, nie sięgające nad Wisłę ręce angielskie”. W niedawnej przeszłości mówili o nich sami Anglicy, i to nie byle kto, bo Churchill!!

W grudniu 1944 roku Churchill był wobec nas bardzo szczerzy w swojej mowie o konieczności oddania Wilna Litwinom, o „bezwartościowych błotach i piaskach” na wschód od linii Curzona, za które ofiarował nam rekompensatę w postaci: „Prus Wschodnich na południe i zachód od Pregoly” i... „pewnego wyrównania granicy na Śląsku”. Towarzystwo stała temu rada, niemal nakaz dogadania się Polaków z Rosją, ponieważ wkrótce już Czerwona Armia oswojodzi cały teren Polski. Trzeba być bardzo naiwnym, żeby nie rozumieć, co to wszystko znaczyło. Chodziło poprostu o to, żeby uratować dla Niemiec na wschodzie jak największą część ziem polskich, a ze sprawy polskiej całkowicie się wycofać. Dopiero po drugiej wojnie światowej Rosja, a raczej Związek Radziecki stał się zwycięzcą, przyszedł więc czas na spełnienie obietnic Grey'a i dopięcie Niemcom, aby z nich budować przeciwwagę potędze Zw. Radzieckiego. Polska do tego nie była potrzebna,

Najpierw przebył tę drogę marsz. Montgomery, szef sztabu imperialnego, najwyższy zwierzchnik brytyjskich sił wojskowych. Przyjmowano go w Moskwie serdecznie i on sam odwdzięczył się przyjaznymi wypowiedziami pod adresem ZSRR, jego przywódców i Armii Czerwonej, zaprosił też do Londynu marszałków radzieckich. W ślad za tą wizytą przyszedł do Moskwy list Bevina do marsz. Stalina.

Bevin wyjaśnił pewne ustępy swojej mowy, które prasa radziecka, jego zdaniem, źle zrozumiała i nie tylko zapewnił o wierności sojuszowi anglo-sowieckiemu z 1942 r., ale ponowił propozycję przedłużenia tego traktatu obowiązującego do 1962 r., aż do końca XX wieku.

Marsz. Stalin odpowiedział w liście do min. Bevina, że traktat mógłby być przedłużony, o ile usunie się z niego przepisy ograniczające jego znaczenie.

Z kolei Bevin przysłał jeszcze jeden list dotąd nieopublikowany, w którym jakoby prosi o wyjaśnienie jakich zmian życzy sobie ZSRR.

Jednocześnie toczą się rokowania w sprawie sojuszu angielsko-francuskiego. Przy tym zarówno Anglia jak i Francja dają do zrozumienia, że chodzi o system sojuszu między tymi obu państwami i ZSRR, na których może daleko się oprzeć pokój i bezpieczeństwo Europy.

Byłoby to nawiązanie do tradycyjnej współpracy trzech mocarstw.

Jednocześnie zerwanie z dotychczasową polityką Bevina, polityką podporządkowania Imperium Brytyjskiego woli i interesom Stanów Zjednoczonych, polityką, której zwolennikiem jest Churchill.

Traktat, o którego przedłużeniu zabiega Anglia, pochodzi z okresu b. bliskiej współpracy anglo-radzieckiej i składa się zaledwie z ośmiu artykułów. Traktat ustala że:

1. oba państwa będą wspólnie zapobiegać napaści ze strony Niemiec lub ich sprzymierzeńców i w razie tej napaści wspólnie z nią walczyć.

2. oba państwa będą się wspomagały w powojennej odbudowie,

3. oba państwa wspólnym zgodnym wysiłkiem podejmą organizację bezpieczeństwa i dobrobytu Europy,

4. żadne z państw nie zawrze sojuszu skierowanego przeciw drugiemu.

Taka jest treść traktatu anglo-radzieckiego, który Londyn chce przedłużyć na pół wieku, a ZSRR zgadza się na to pod warunkiem rozszerzenia i wzmocnienia zawartych w nim zobowiązań współpracy obu mocarstw.

Jeśli dojdzie do tego Anglia przestanie być waletem Stanów Zjednoczonych, a dla Europy zaczną się lepsze czasy.

W Izbie Gmin odbyła się debata w sprawie traktatu z 1942 r. Zabierali głos wcale nie lewicowi posłowie. Ich pytania zmierzały wyraźnie do sprowadzenia polityki brytyjskiej na drogę sojuszu anglo-radzieckiego.

Na razie jednak wyraźnie wbrew temu sojuszowi Anglia bardzo czule opiekuje się „biednymi” Niemcami. Kto nie wierzy — niech posłucha wielogodzinnych codziennych audycji niemieckich angielskiego radia. Jednak i na tym odcinku mimo churchillowskiej polityki BBC (rozgłośnia londyńska) w samej Anglii zachodzą głębokie zmiany. Świadczy o tym chociażby niedawna wypowiedź tygodnika „Spectator”: „Europa zjednoczona bez Rosji — to trzecia wojna”, a dalej „Anglia nie może życzyć Rosji niczego innego, jak tylko pomyślności. Zasadniczym zadaniem Anglii jest zachować i rozwinąć współpracę trzech wielkich mocarstw w oparciu o ONZ”.

ANGLOSASI JĄTRZA

Powstanie Styczniowe, ówczesne powstanie „lasu”, wybuchło bo zagranicą „robiła nadzieje”, bo „pewne czynniki wielkiej polityki”, którym stan zamętu na ziemiach polskich dogadzał, „sympatyzowały” z nami. Powstanie Styczniowe, zapisawszy się chlubnie kartami bohaterstwa, pogorszyło tylko naszą sytuację, jak zresztą wszystkie inne powstania. Odpowiedzialność za krew i cierpienia obciążała zarówno łatwowiernych wodzów jak i owych zbyt szczerdych w półobietnicę polityków zaachodnich.

W całkowicie innej sytuacji, gdy stawka już nie jest wolność narodowa, historia się powtarza. Niepokój w Polsce idzie na rękę reakcyjnym i wciąż jeszcze bardzo wpływowym grupom świata anglosaskiego. Te grupy, ani nie są dość mocne ani nie mają po temu skłonności by cokolwiek w Polsce zmienić, starczą im jednak sił na to by podtrzymywać stan wrzenia i to zarówno puszczaniem wiadomości o terrorze i inych nadużyciach władzy jak i oficjalnymi wystąpieniami swoich polityków. Śmiało można powiedzieć, że tak jak pacyfikacja kraju, choćby ją sobie różnie wyobrażano, jest najistotniejszym dążeniem wszystkich świadomych stanu rzeczy i uczciwych Polaków, (nawet Winowców jak to się o tem z procesu Rzepeckiego dowiedzieliśmy), tak główną przeszkodą w tym dziele jest wpływ ob-

cych czynników, które jeśli nie materialnie to w każdym razie moralnie sycą rozgoryczenie, nieprzejednania i radykalizm metod walki politycznej. Od kurtyzany nie oczekuje się cnoty, od polityków (poza własnymi) nie oczekuje się zbytniej uczciwości, ale zato, szczególnie od własnych wodzów opinii i sterników państwa oczekuje się mądrości, która umie, między ścieżkami wyłożonymi układami, umowami, protokołami i notami wybrać tę, która nie kryje wilezych dołów, pod którą grunt jest pewny. Czy umowa poczdamska nie stała się dla wielu w Polsce wilczym dołem?

Długie zwlekanie z uznaniem przez Anglosasów Rządu Lubelskiego, a następnie kładzenie przy każdej okazji nacisku na przymiotnik jego „tymczasowości”, było początkiem podniecania opozycji polskiej. Głosy prasy angielskiej, i to nie tylko prawicowej, stale ten motyw podejmowały. Najczęściej podnoszono tu sprawę wyborów i im bliżej było do nich tem wyżej ów gwar się podnosił. B.B.C. wiernie ten gwar odtwarzało w języku polskim a „las” słuchał. Sygnałem do generalnej nagonki stała się nota Rządu Stanów Zjednoczonych do Rządu Zw. Radzieckiego. Czego się po tej nocie a merykańscy mężowie stanu spodziewali? Uspokojenia swego sumienia czy dalszego rozdrażnienia stosunków w Polsce?

Atmosfera w której owa nota powstawała była, sądząc po ówczesnych głosach prasy amerykańskiej, bardzo wojownicza. W prasie tej roiło się od takich zwrotów jak np. „Nadużywający swej władzy Tymczasowy Rząd Polski”, „Ameryka zarówno ze względów materialnych jak i moralnych jest zainteresowana w sprawach polskich”, „Obecny stan rzeczy w Polsce nie może być tolerowany”. W ten sposób nota Rządu Stanów Zjednoczonych wynikała więc z tonu reakcyjnej prasy amerykańskiej, a jednocześnie dostarczyła jej sensacyjnego żeru. Wojowniczość niektórych dzienników amerykańskich posuwała się aż do podsuwania konieczności wprowadzenia sankcji przeciwko Rządowi Polskiemu. Odpowiedź Sowietów na ową notę, której charakterystyczny ustęp brzmiał: „Rząd Polski jest całkowicie uprawniony do wydawania zarządzeń zmierzających do zapewnienia wolności wyborów”; oraz że ZSRR nie może się zgodzić z oskarżeniami skierowanymi przeciwko Rządowi Polskiemu jakoby ten nie dotrzymywał zobowiązań, które przyjął na siebie w Poczdami, położyła kres dalszym oficjalnym wystąpieniom Anglosasów. Nie znaczy to jednnk, że uciszyła się tamtej-

sza propaganda. Oto parę świeżych głosów dzienników Anglosaskich:

„W polskich wyborach zwyciężyła dysponująca siłą mniejszość”;

„Stosowano podczas wyborów wszystkie możliwe środki zastraszenia, zmuszania, terroryzowania”;

„Rząd polski w stosowaniu tych metod walki udowodnił, że bez nich nie mógł by się ostać”;

A znów socjalistyczne pisma angielskie opowiadają o zagrożeniu polskiego socjalizmu, mówiąc, że idąc w jednym bloku z komunistami zrezygnował on ze swojej niezawisłości i cytuje angielską wersję polskiego wierszyka:

„Pewna panna w miasteczku Skarżysku zwykła jeździć na spacer na małym tygrysku

Raz, wrócili w odmiennym porządku

Panna w tygrysa żołądku

tygrys z uśmiechem na pysku”.

Wreszcie jakże charakterystyczna dla Anglii tym razem owa dyskusja w Izbie Gmin, o której dało nam sprawozdanie B.B.C.:

„Podsekretarz Stanu Mayhew zapytany o sytuację i przebieg wyborów w Polsce, odpowiedział: „Władza Tymczasowego Rządu Polskiego została użyta w celu zredukowania do minimum prawa wyborczego tych osób, które zamierzały głosować na partię nie należące do Bloku. W 22% okręgów wyborczych, listy partii opozycyjnych zostały skasowane.

Szereg osób zmuszono do głosowania jawnie i użyto również innych środków w celu wywarcia presji na głosujących. Obliczenia były przeprowadzane w ten sposób, że jedynie członkowie partii zblokowanych mieli możliwość kontrolowania wyników. Rząd Brytyjski nie może uznać tych wyborów za wypełnienie zobowiązań które przyjął na siebie Tymczasowy Rząd Polski wobec Trzech Mocarstw.”

I po takich szumnych słowach na zapytanie jakiegoś posła, który interesując się nietylko słowami zadał pytanie, czy wobec tego przebiegu wyborów Rząd Jego Królewskiej Mości uzna Rząd Polski, Mayhew, odpowiedział wymijająco, że „stosunek do nowego Rządu Polskiego będzie zależał od stanowiska tego Rządu.”

Powyższe zacytowałem jako klasyczny przykład stosunku Anglosasów do spraw polskich: słowami względnie wielomówiaci przemilczeniami jątrzyć w Polsce i podkopywać zaufanie do Rządu, jątrzyć jak najdłużej, bo to nie tylko nic nie kosztuje, ale pomaga w rozgrywce na przykład w Grecji.

Steg

więc też Churchill ze sprawy polskiej wycofał się. Dopiero Poczdami zmienił sytuację. Zamiast „poprawek” na granicy Śląska, przysłała granica Odry — Nisy. W tej sytuacji odżyło zainteresowanie kół churchillowskich sprawą Polski.

Koła te wysunęły alternatywę albo zepchnąć Polskę z linii Odry — Nisy i przyspieszyć odbudowę Niemiec albo skłócić ją ze Zw. Radzieckim i w ten sposób osłabić fakt wykluczenia Niemiec na długie lata z gry sił w Europie.

W tej sytuacji czynienie Anglii arbitrem w naszych wewnętrznych sprawach należy uznać, delikatnie mówiąc, za wysoce szkodliwe dla Polski. Na szczęście koła churchillowskie w Anglii mają dziś bardzo mało do powiedzenia. Poczdamski sukces Polski jest tym większy, że w dniach Poczdami padł Churchill i nie wygląda na to, aby miał się kiedykolwiek podnieść. Anglia usilnie zabiega o wspólny język ze Zw. Radzieckim i wyraźnie podkreśla, że służyć chce raczej światowemu porozumieniu St. Zjednoczonych i ZSRR, jak wystąpić w sporze między tymi potęgami w nader oplakanej roli „lofniskowca” St. Zjednoczonych w wybrzeży Europy

W rezultacie właśnie w tym czasie, kiedy nasi anglofile spodziewali się groźnej interwencji angielskiej, nastąpiła wizyta moskiewska marsz. Montgomery i wymiana listów Bevin-Stalin.

Wszystkie te fakty świadczą o tym,

że rachuby na interwencję anglosaską były równie szkodliwe jak bezsensowe.

Bezsensowność tych rachub występuje również jaskrawo, w świetle wydarzeń ostatnich dni, miesięcy i lat, jak i w świetle doświadczeń historycznych całych stuleci. A jednak rachuby na interwencję anglosaską na bezpośrednie zainteresowanie sprawami polskimi były w dopiero co zakończonym okresie bardzo rozpowszechnione. W dużej mierze wynikało to z niezrozumienia faktu, że porozumienie moskiewskie nie było jakimś międzynarodowym aktem, tylko umową między Polakami i w większym stopniu opierało się na ich trosce o wspólną sprawę, niż na jałtańskich czy jakichkolwiek innych międzynarodowych paktach.

Politycy, którzy popełnili ten błąd, przynieśli krajowi nieobliczalne szkody. Zaostrzyli spory wewnętrzne i utrudnili międzynarodową sytuację. Wyborom nadali charakter walki o władzę już nie dwóch obozów politycznych, ale dwóch różnych orientacji. Ze sprawy wewnętrznej, jaką niewątpliwie są wybory, starali się uczynić rozgrywkę o charakterze międzynarodowym. Uczynili to na podstawie fałszywej oceny międzynarodowej sytuacji, a co gorsza, fałszywego poglądu na to, gdzie leży i czego wymaga interes państwa polskiego.

Czas najwyższy, ustaliliśmy odpowiedzialność za te błędy, wyciągnąć wszystkie wnioski.

JÓZEF NIECKO

RUCH LUDOWY W POLSCE PODZIEMNEJ

Przypisek Redakcji: Autor artykułów, których druk rozpoczynamy pod powyższym tytułem, nie zmierza do opracowania pełnej historii Ruchu Ludowego w życiu i działaniach Polski Podziemnej. Zdaje sobie bowiem sprawę z tego, że koncowy cel może być osiągnięty dopiero wtedy, gdy zostaną zgromadzone wszystkie materiały — bądź to archiwalne, bądź też z pamięci uczestników działań podziemnych wydobyte i odpowiednio udokumentowane. Dopiero wtedy znajdzie się z pewnością ochotny historyk — i według metod naukowych — opracuje pełny i wierny obraz politycznych i bojowych działań Ruchu Ludowego w latach najokrutniejszej w dziejach świata okupacji niemieckiej.

Dlatego też artykuły te należy traktować jako pracę wstępną, zawierającą w swej treści to wszystko co autor ze swego stanowiska zdołał w pamięci nagromadzić. W wielu wypadkach zapamiętane zdarzenia polityczne i bojowe — autor będzie w stanie udokumentować ocalałymi w oryginałach zapiskami sprawozdaniami i raportami. W większości wypadków będzie odwoływał się na żyjących jeszcze uczestników przytaczanych zdarzeń.

Dzisiaj z łatwością można stwierdzić, że okres czasu, zapoczątkowany tragedią wrześniową 1939 roku — aż do dnia kapitulacji Francji w czerwcu 1940 r. — był okresem wstępnym w kształtowaniu się podziemnego życia, pracy i walki narodu polskiego. Cechą tego okresu była krótkofalowość polityczna.

Niepodobna obecnie stwierdzić, czy w tym okresie byli ludzie, którzy by zdawali sobie sprawę z tego, że wojna, zapoczątkowana przez Hitlera we wrześniu 1939 r., zakończy się aż w maju 1945 r. Panowało bowiem powszechne przeświadczenie, że potężna Francja wspólnie z Anglią i jej dominiami tak dalece przerastają militarne, gospodarcze i przemysłowe możliwości Niemiec, że pewnym jest to, że na wiosnę, — a najdalej pod jesień 1940 r., — armia niemiecka zostanie całkowicie rozgromiona. Przeświadczenia takie były uzasadniane nawet przez ludzi, posiadających wiele danych teoretycznoludzkich do wypowiedziania się w tych sprawach. A cóż dopiero mówić o szarym człowieku. Powiadał on: „Słoneczko wyżej, Sikorski bliżej”.

Można dzisiaj ze stanowczością twierdzić, że cały naród, poczynając od wyższych pod względem umysłowym zespołów ludzkich aż do najszerszych mas ludowych włącznie, — nastawiał swoją wytrzymałość nerwów, moc ducha i energię oporu na krótką falę.

Rozumowano wtedy w sposób prosty i, zdawało się, przekonujący. Mianowicie: na wiosnę 1940 r. Francja wraz z Anglią — całą swoją potęgą uderzą na Niemcy. W miarę postępów natarcia — go stronie sprzymierzeńców wezmą u-

JÓZEF KRZYCZKOWSKI

Na progu stabilizacji

Wybory do Sejmu były poprzedzone wielomiesięczną akcją przygotowawczą, która przybrała formy nieznanne dotychczas w Polsce. Wyraźne zabiegi o uzyskanie zwycięstwa, datujące się właściwie od chwili stworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej nie przeszkadzały wysunięciu pomysłu jednolitego bloku wyborczego, skierowanego przeciwko rodzimej reakcji. W ubiegłym roku doszło do szeregu rozmów między stronnictwami, od początku faktycznie zablokowanymi a PSL. Znany jest przebieg rozmów na temat bloku. Rozmowom tym towarzyszyły wyraźne ostrzeżenia, że walka wyborcza z tymi, którzy do bloku nie przystąpią, będzie bardzo ostrą, nieprzebiegającą w środkach.

PSL, głównie za sprawą nieugiętej postawy prezesa St. Mikołajczyka, zdecydowało się iść własną, samodzielną drogą. Była to droga niezwykle ciężka, zatuszowana w ostatnich tygodniach przed wyborami.

Każda z walczących stron, zarówno PSL jak i partie zablokowane zapowiadały swoje zwycięstwo. Nie jest to zjawisko dziwne, wszędzie takie zapowiedzi mają miejsce. Lecz co ważniejsze, ponad wszystko górowało przeświadczenie całego społeczeństwa, że wybory zakończą okres tymczasowości i wprowadzą nas na drogę stabilizacji. Nic też dziwnego, że tyle nadziei związane z tym podstawowym zadaniem w państwie demokratycznym.

Nie należy, rzecz prosta, nastrojów w społeczeństwie lekceważyć, lecz warto jest odróżnić ludzkie życzenia od rzeczywistego biegu wypadków. Założmy najdalej idącą możliwość zmian i przyjmijmy, że za sprawą protestów złożonych przez władze PSL w wielu okręgach wybory będą powtórzone. Nie zmieni to jednak faktów, które już zostały na długo przesądzone. W pierwszym rządzie chodzi tu o stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej, które na 7 lat zostało obciążone, i ustalenie podstawy społeczno-politycznej, na której będą się opierały rządy polskie na dłuższy okres czasu.

Wielu ludzi w Polsce sądziło, że Anglosasi zdołają ściśle kontrolować przebieg wyborów. Zarówno noty wystosowane w tej sprawie przez rządy anglosaskie do Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, jak i do władz ZSRR nie odniosły żadnego skutku i skończyły się na wa-

jemnych, sprzecznych ze sobą wypowiedziach, o istniejącym w Polsce stanie rzeczy. Ostatnie zaś doświadczenia anglosaskie, wyraźnie uzależniające stosunek do nowej rzeczywistości w Polsce nie od uwzględnienia protestów wyborczych, a od dalszego postępowania nowego Rządu, powinny rozwiać złudzenia, że mogą teraz nastąpić jakieś poważniejsze zmiany. Nie znaczy to, by rezygnować z dokonania w pewnych powiatach nowych wyborów, lecz wpłynąć to może na niewielkie przesunięcia w układzie sił w Sejmie.

Realne więc spojrzenie na rzeczywistość nakazuje przypuszczać: to co jest — całkowita przewaga w Sejmie partii zablokowanych, jest faktem, który trwać będzie dłuższy czas. Lecz nie na tym koniec — rządzić będą Polską owe zablokowane stronnictwa dostatecznie długo tak, że trzeba liczyć się z dokonaniem przez nich przeobrażeń, których nie da się zmienić.

Los zdarzył, że żyjemy w czasach, gdy stawia się zręby pod daleką przyszłość. Wojna i wstrząs rewolucyjny, jaki przeżyliśmy, sięgnęły do fundamentów. To, co stoi przed nami dotyczy w wielu sprawach budowy od podstaw. Trzeba więc podejmując dalsze decyzje pamiętać, że to nie okres przedwojenny, w którym bez większego ryzyka można było czekać na lepsze czasy. Dzisiaj tworzy się i ugruntowuje nowy ustrój, nie chodzi więc tylko o większy lub mniejszy dochód dla tej lub innej grupy społecznej, ale o zasadni-

Cokolwiek będzie się sądzić o metodach wyborczych, poprzedzających dzień 19 stycznia, Sejm stał się rzeczywistością, a jego oblicze może ulec tylko nieznacznym zmianom na skutek ponownych wyborów w obwodach, w których władze uznają, że dopuszczono się nadużyć.

Sejm ten ma zadanie szczególne, musi on przystąpić do rewizji dotychczasowej konstytucji i ustalić nowe jej przepisy, dopasowane do dzisiejszej rzeczywistości. To co zostało dokonane w drodze rewolucyjnych przeobrażeń, znajdzie w konstytucji potwierdzenie i umocnienie. Obecny Sejm przesądzi co będzie prawem a co bezprawiem, co działalnością legalną, a

co nielegalną. Wedle ustalonych przez Sejm zasad będzie toczyć się normalne życie, kto tego nie uzna będzie działał poza prawem.

Układ sił w Sejmie jest wszystkim znany — większość posłów należy do stronnictw zablokowanych. Warto sobie przypomnieć jaki byłby skład Sejmu, gdyby doprowadziły do skutku rozmowy stronnictw zablokowanych z PSL. Jak wiadomo PSL mógł odtzynać 25% posłów, a być może i 30%, gdyby sprawa była zdecydowana w należytym czasie. Przy założeniu, że PSL otrzymałoby 25% porównanie sił wedle tego co jest i co mogłoby być byłoby mniej więcej następujące:

PSL prowadziło pod przewodnictwem prezesa Mikołajczyka, określoną politykę w czasach tymczasowości, trzeba więc odpowiedzieć sobie na pytanie, czy i nadal w okresie stabilizowania się stosunków należy dalej prowadzić tę samą politykę?

Aby właściwie rzecz ująć, warto pamiętać, że zarysowująca się stabilizacja będzie miała zupełnie inny przebieg, zależnie od tego czy będzie stosowana ta sama polityka PSL, czy też ulegnie zasadniczej zmianie.

Nie może bowiem minąć bez skutku nie tylko wrogi, ale i obojętne stanowisko części społeczeństwa do poczynań rządu. Myślimy w tym wypadku o ostatecznych, trwałych osiągnięciach całego kraju, ważnych nie dla jednej ale dla wszystkich grup czy partii.

Oczywiście, że osiągnięcia nowej rzeczywistości zmuszać powinno do skontrolowania sposobów postępowania nie tylko PSL, ale i inne partie, bo wkrótce okaże się, że zwycięstwo bloku wyborczego nie będzie takie pełne w działaniach jak w uzyskanych mandatach. Czas więc wszystkim spojrzeć rzetelnie w przeszłość i w przyszłość. Jak wiadomo, dobrym zwyczajem jest rozpocząć od siebie.

SEJM I RZĄD

	p o s ł ó w	
	jest obecnie	mogło być
PSL	27	110
PPS	119	88
PPR	119	88
SL	106	66
SD	38	44
SP	14	22
Inni	18	23

Wiadomo, że w okresie rozmów o bloku, większość członków PSL była przeciwna zawarciu porozumienia wyborczego. Prezes Mikołajczyk, jak i większość NKW i Rady uznali słuszność tej opinii. Rzeczywistość jest rzeczywistością — na skutek takiej decyzji PSL jest małą grupą w Sejmie, nie mogącą odegrać poważniejszej roli.

Wnet po zwołaniu Sejmu nastąpiły wybory władz sejmowych. Marszałkiem został ob. Kowalski z SL, wicemarszałkami ob. ob. Zambrowski z PPR, Szwalbe z PPS, Barcikowski z SD.

Sejm wybrał zdecydowaną większością głosów Prezydenta Rzeczypospolitej ob. Bieruta. Inaczej głosowało tylko PSL. Prezydent Bierut powierzył tworzenie Rządu sekretarzowi CKWPPS ob. Cyrankiewiczowi. W ciągu 24 godzin potem powstał nowy Rząd. Wewnętrzny układ sił w Rządzie jest następujący:

PPS	7 członków Rządu
PPR	5 „ „
SL	6 „ „
SD	3 „ „
SP	2 „ „
bezpartyjni	1 „ „

PPS obsadziła stanowiska premiera, Ministra Skarbu, Administracji Publicznej, Odbudowy, Handlu Zagranicznego i Żeglugi, Pracy i Opieki Społecznej, Spraw Wiedliwości; PPR ma wicepremiera i ministra Ziemi Odzyskanych w jednej osobie, oraz Ministerstwo Przemysłu, Oświaty, Bezpieczeństwa Publicznego, Spraw Zagranicznych. SL obsadziło teki wicepremiera Rolnictwa i R. R., Lasów, Poczty i Telegrafów, Kultury i Sztuki. SD ma tekę Ministra Apropiacji i Handlu i Komunikacji. SP obsadziło Ministerstwo Informacji i Propagandy oraz Zdrowia. Ministrem Obrony Narodowej nadal pozostał Marszałek Żymierski. Oprócz tego po jednym ministrze bez teki ma SD i SL.

dział w wojnie i inne państwa. Wymieniano Węgry, Bułgarię, Jugosławię, Grecję, Rumunię, a nawet i Turcję. Rzecz jasna, że i Polska wznosi swe działania bojowe. Przede wszystkim, wspólnie ze sprzymierzonymi, uderzać będzie armia gen. Sikorskiego. Zaś na terenie ziem polskich uderzy armia, którą do wiosny należy zorganizować w konspiracji.

Przeświadczenie o takim biegu przyszłych wypadków było tak głębokie i powszechne, że pewna ilość oddziałów wojsk polskich — po wrześnieowym rozgromie naszej armii — ukryła się w głębi lasów, by przeczekać w pogotowiu do wiosny i wyruszyć do boju. Jak licznymi były podobne oddziały — trudno dzisiaj dociec. W każdym bądź razie byłoby ze wszech miar rzeczą pożyteczną stwierdzić, gdzie i jak długo takie oddziały przetrwały i jaki los je spotkał.

Dzisiaj łatwo to orzec, że dowódcy i żołnierze tych oddziałów, stawiając wspólnie z całym narodem na krótką falę, zawiedli się, gdyż wiosną 1940 r. nie ziała nadziei. Oni jednak temu winni. Tym bardziej więc należy ocenić ich rzetelność i gotowość żołnierską.

Znalazszy się na krótkiej fali, więcej myślnie praktycznego wykazali się spośród pozostałego w kraju oficersstwa, którzy zaczęli energicznie zabiegać o zorganizowanie szeregów wojskowych w konspiracji. Oni również wykazywali wielki zasób

gotowości żołnierskiej, — jednakże z punktem politycznym, ideologicznym — kierunkowym. Niewątpliwie największą ilość oficerstwa związana była z tradycjami i polityką pomajową Piłsudskiego. Byli jednakże i oficerowie inni — biegunowo przeciwni tradycjom obozu Piłsudskiego, jakkolwiek pokrewni, jeśli chodzi o końcowe cele polityczne. Byli nimi wychowankowie szeregu grup tak zw. „Obozu Narodowo - Radykalnego“ (ONR). Pośrodku było sporo elementu oficerskiego, skłaniającego się to w jedną, to w drugą stronę, bądź też odcinających się od jednych i drugich, — ale tylko pod względem formalnym. W gruncie rzeczy posiadali również nastawienia i kalkulacje polityczne, które, mimo wszystko, zbliżały się bądź to do obozu Piłsudczyków, bądź też do ONR.

Jednostki bardziej energiczne i obdarzone większym zasobem inicjatywy — skupiały wokół siebie najpierw sztaby, po czym organizowały pod swymi rozkazami mniej lub więcej liczną kadrę oficerską, — wreszcie rozpoczynano montowanie szeregów żołnierskich. Akt zaprzysiężenia żołnierza i tym samym podporządkowania go rozkazom — odgrywał główną rolę. To też w ciągu zimy z 1939 na 1940 r. odbywały się niezwykle ożywione wędrownki liczących emisariuszy, zdobywających do szeregów swoich organizacji przede wszystkim młodzież.

W ten sposób powstało około stu organizacji wojskowych, występujących pod najrozmaitszymi nazwami. Wszystkie te organizacje działały niezależnie od siebie, przy czym większość z nich pretendowała do osiągnięcia kierownictwa dysponowania całością narodu.

Jeśliby nawet cyfra stu organizacji była przesadzona, względnie jeśli w tej liczbie było sporo organizacji drobnych, nie rokujących większego rozwoju, — to i tak daje to obraz olbrzymiego chaosu, jaki panował we wstępnym okresie kształtowania się Polski Podziemnej.

We wstępnym okresie wszelkich masowych konspiracji wiele bywa przyczyn anarchizujących całość życia konspiracyjnego. W tym jednak wypadku główną przyczyną była różnorodność założeń politycznych w odniesieniu do przyszłości Polski.

Wspólnym mianownikiem dla wszystkich była walka z Niemcami o wyzwolenie Polski, jak również i te przeświadczenia, że decydująca rozprawa zostanie dokonana, jeśli nie na wiosnę, to pod jesień 1940 r. W to, że Niemcy zostaną rozgromione, nikt nie wątpił. A jeśli tak — stała wtedy przed oczyma sprawa, jaką ma być Polska po jej wyzwoleniu. Rzecz jasna, że żołnierze stać winien wyłączenie na gruncie narodowym i sposobie się do rozprawy bojowej. I pomimo to, że dla

żołnierza nie może być obojętnym pytaniem, jaką będzie w przyszłości jego Ojczyzna, — to niemniej bezpośrednim celem żołnierza jest wywalczyć wolność swej Ojczyźnie. W przeciwnym razie musiałoby być tyle niezależnych od siebie wojsk — ile można by się naliczyć programów politycznych.

I — niestety — we wstępnym okresie organizacje wojskowe posiadały własne kalkulacje polityczne. Najliczniejsi wśród oficerstwa — Piłsudczycy, oceniali „rzeczywistą rzeczywistość“ w ten sposób, że Prezydent Raczkiewicz wraz z gen. Sosnkowskim, opierając się na konstytucji kwietniowej, opanuje sytuację w kraju, jeśli po powrocie zastanie najbardziej aktywną część społeczeństwa, zaszerzowaną i zaprzysiężoną pod rozkazami Piłsudczyków. Stąd, czy choćby dwustutyszczona armia gen. Sikorskiego nie będzie mogła odegrać roli decydującej nawet i wtedy, gdyby Sikorski zamierzył siłą sparaliżować pociąganie Raczkiewicza, zmierzającego do odbudowy pomajowego reżimu.

Z drugiej strony organizacje ONR oskie stawały na „rewolucję narodową“, której celem była dyktatura „dobrych Polaków“, — innymi słowy, Obozu Narodowo - Radykalnego, bo mówiące „dobrych Polaków“ — według ich mniemania — mogło być tylko w ONR.

Rok 1946

Rok Narodów Zjednoczonych

Rok 1946 rozpoczął się i zakończył pod znakiem ONZ. 10 stycznia 1946 r. zebrało się Zgromadzenie Generalne Narodów Zjednoczonych, na swoją pierwszą sesję. Prace tego „parlamentu świata” trwały z przerwami przez cały rok. Pierwsza sesja zakończyła się 16 grudnia.

Jeszcze w styczniu zebrała się Rada Bezpieczeństwa, niewątpliwie najważniejszy organ Narodów Zjednoczonych.

Światowa Organizacja, której powołanie zapowiadały narody milujące pokój i wolność, jeszcze w czasie wojny, pojawiła się w roku 1946 na widowni życia międzynarodowego i natychmiast skupiła na sobie zainteresowania i wysiłki całego świata, koncentrując w swych organach najważniejsze sprawy ogólnoświatowe.

Jedynie opracowanie traktatów pokojowych pozostało formalnie poza ONZ w rękach t. zw. „Wielkiej Czwórki”. Jednak i te traktaty po ich podpisaniu będą włączone do systemu pokojowego, na którego straży stoi ONZ.

Konstytucją ONZ jest Karta Narodów Zjednoczonych, opracowana i zgodnie przyjęta przez zwycięskie demokracje. Karta stawia przed Zjednoczonymi Narodami jako cele najważniejsze pokój i dobrobyt, sprawiedliwość i wolność. Celom tym służyć ma rozbudowany aparat ONZ łącznie z międzynarodowymi siłami zbrojnymi.

Funkcjonowanie całego tego aparatu opiera się na zasadzie jedności pięciu wielkich mocarstw: St. Zjednoczonych, ZSRR, Anglii, Francji i Chin. W ubiegłym roku próbowano naruszyć zasadę jedności i zejść z drogi uzgadniania na drogę przegłosowywania. Groziło to kryzysem ONZ i stanowiło istotną zmianę Karty. Ostatecznie wniosek Australii w tej kwestii został odrzucony i ONZ uniknęło kryzysu.

Generalne Zgromadzenie NZ jest czymś do rozstrzygnięcia sporów prawniczych dobrobytu (Rada Spół. Gosp.), sprawiedliwości i wolności (Komisja Mandatowa); ma swój organ techniczno-wykonawczy Sekretariat Generalny, ma swój trybunał (Międzynarodowy Trybunał Haski), a w niedługim czasie mieć będzie Siły Zbrojne NZ, stojące na straży międzynarodowego porządku ustanowionego wolą Narodów Zjednoczonych.

Rada Bezpieczeństwa jest organem najważniejszym, bo powołanym do strzeżenia pokoju. Rada Społeczno-Gospodarcza wraz z Międzynarodową Organizacją Wyżywienia i Rolnictwa i Międzynarodowym Bankiem Odbudowy mają za zadanie zorganizować międzynarodową współpracę gospodarczą. Na razie chodzi o zapobieganie głodowi i pomoc dla krajów zniszczonych. W przyszłości zadaniem tego organu NZ będzie troska o dobrobyt świata.

Rada Mandatowa ma się zajmować losem narodów pozbawionych samodzielności państwowej, narodów kolonialnych, znajdujących się pod „opieką” wielkich mocarstw. Jedną z form kolonialnego panowania jest sprawowanie „opieki” nad krajem kolonialnym z ramienia byłej Ligi Narodów na podstawie udzielonego przez tę organizację mandatu.

Państwo obdarzone takim mandatem winno w zasadzie pomóc narodowi, którym się opiekuje do jak najszybszego osiągnięcia takiego stopnia kultury i rozwoju gospodarczego, który umożliwi utworzenie samodzielnego państwa. Tak sprawę mandatów postawiła Liga Narodów. Praktyka przyniosła coś wręcz przeciwnego. Kraje mandatowe padły ofiarą brutalnej eksploatacji uprawianej przez opiekunów. Organizacja Narodów Zjednoczonych ma zmienić ten stan rzeczy. Komisja Mandatowa ma przyczynić się do osiągnięcia jednego z najważniejszych celów ONZ, ma zapewnić narodom upośledzonym sprawiedliwość i wprowadzić je na drogę do prawdziwej wolności.

ONZ ma więc swój parlament (Generalne Zgromadzenie) i jakby trzy ministerstwa: pokoju (Rada Bezpieczeństwa),

określił mianem „polityki dolarowej” „polityki atomowej” w roku 1946 całkowicie zawiodły. ONZ przystąpiła wreszcie po długich debatach do swego najważniejszego zadania: na wniosek sowiecki stanęła na porządku prac sprawa rozbrojenia. Dojście do tego punktu programu utrudnienia pokoju jest wielkim sukcesem osiągniętym przez ONZ w 1946 r., świadczy o tym, że w ramach tej organizacji istotnie odbywa się praca, którą angielski delegat Noel Baker określił jako „wykuwanie z nieporozumień ugody”. Tak więc rok 1946 — pierwszy rok pracy ONZ zakończył się akcentami ugody.

Porównanie międzynarodowej organizacji do organizacji państwowej nie jest ścisłe. Faktem jednak pozostaje, że w zamiarach twórców ONZ leżało stworzenie organizacji stanowiącej przejście od systemu polityki międzynarodowej, polegającego na walce mocarstw o podział świata, do systemu światowej organizacji pokoju, opartej o zgodną współpracę mocarstw.

Taka organizacja świata w dzisiejszej sytuacji może być urzeczywistniona.

Są tylko dwa mocarstwa światowe, które stać na samodzielną politykę w pełnym znaczeniu tego słowa: ZSRR i Stany Zjednoczone.

Otóż zarówno sytuacja polityczna, jak wojskowa i gospodarcza wykluczają możliwość sięgnięcia przez którekolwiek z tych mocarstw po panowanie nad światem.

Nie pozostaje więc nic innego, jak współpraca. Na potrzebę i możliwość tej współpracy wskazali zarówno marszałek Stalin jak i prezydent Truman w publicznych wystąpieniach, które miały miejsce w ubiegłym roku.

GNZ stanowi właściwy teren układania się tej współpracy.

Rok 1946, który przyniósł powołanie do życia prawie wszystkich organów ONZ, przyniósł mocny postęp w rozwoju tej współpracy. Próby uczynienia z ONZ instrumentu polityki, którą min. Mołotow

kształtowania nowych wyobrażeń w odniesieniu do organizacji wojska w konspiracji.

kształtowania nowych wyobrażeń w odniesieniu do organizacji wojska w konspiracji.

Dodajmy do tego jeszcze i to, że we wstępnym okresie kształtowania się Polskiej Podziemnej, najwytrawniejszy działacz polityczny nie zawsze mógł się od razu zorientować, z jaką organizacją wojskową ma do czynienia. Nie było bowiem takiej organizacji, która by przyznawała się do swego pochodzenia. Im większy i zacieklejszy sanator, — tym groźniej postępował i z powierzchni życia wykluczał sanację. Tym wprowadzano w błąd liczną szereg nawet i tej młodzieży, która przed wrześniem nie miała nic wspólnego z politycznymi nastawieniami ludzi, pod rozkazy których szła i zaprzysięgała posłuch dla ich rozkazów.

Podobnie jak wszystkie inne stronnictwa, partie polityczne i organizacje społeczne tak samo i Stronnictwo Ludowe musiało zaprzestać jakiegokolwiek działalności jawnej. Można było mówić o rozpoczęciu działań konspiracyjnych i w tym celu należało najpierw podjąć decyzję, nakreślić plan działania i przystąpić do wykonywania tego planu.

Z natury rzeczy sprawami tymi mogły się zająć najwyższe władze Stronnictwa. Inicjatywa mogła wyjść w pierwszym rzędzie od Prezesa Stronnictwa; następnym szczeblem było Prezydium Naczelnego Komitetu Wykonawczego, wreszcie sam Nacz. Kom. Wyk., składający się razem

z 14 osób, licząc w tym i Prezesa Rady Naczelnej. Zwolnienie zaś Rady Naczelnej, jako ciała zbyt licznego, w żadnym wypadku nie mogło być brane pod uwagę.

Niestety, natychmiast po zapanowaniu okupanta, okazało się, że Stronnictwo Ludowe prawie całkowicie pozostało bez władz naczelnych.

I tak: prezes Stronnictwa, Wincenty Witos, został zaraz w pierwszych dniach okupacji aresztowany. Wiceprezes, Andrzej Czapski, również został aresztowany, a następnie zamordowany; wiceprezes — Stanisław Mikołajczyk, został powołany do wojska i wraz z oddziałem, do którego był przydzielony, przekroczył granicę węgierską; tam był internowany; w jakiś czas wyostał się z obozu i zdołał dotrzeć do Francji. Wiceprezesa był też Dr. Władysław Kiernik. Niestety, znajdował się w sytuacji bardzo trudnej. W Polsce niepodległej był głośnym politykiem, znającym dobrze nie tylko w kraju, ale i za granicą. Niemcy nie mieli go na oku. Podejrzano pewne inicjatywy najpierw na terenie Krakowa, a później i na terenie Warszawy. Rychło został jednak aresztowany, a po zwolnieniu poddany był jeszcze haczykowskim obserwacjom. Sekretarz Generalny — Kazimierz Bagiński, we wrześniu 1939 roku znalazł się na terenie Wołynia i nie posiadając odpowiednich dowodów osobistych, mógł powrócić dopiero w połowie 1942 r.

Prezes Rady Naczelnej Brunon Gruska, w początkach okupacji aresztowany, wkrótce zmarł. (D. c. n.)

Do tych tematów powrócimy jeszcze. Na tym miejscu w najogólniejszy sposób zaakcentowaliśmy tylko główne źródło chaosu. Zjednywanie szeregowców i zaprzysiężenie ich pod najrozmaitszymi sztykami — powodowało tarcia i walki wewnętrzne w konspiracyjnym życiu społeczeństwa. Dodajmy do tego jeszcze i to, że te tak liczne „organizacje wojskowe” były w gruncie rzeczy lepiej lub gorzej uzbrojonymi partiami i partijkami politycznymi, zorganizowanymi według schematu wojskowego, którego główną cechą jest rozkaz i ślepe posłuszeństwo swym przełożonym.

Zachodzi teraz pytanie, jak na to wszystko reagowały właściwie partie polityczne.

Partie, a ściślej mówiąc, przedwojenni działacze polityczni, nie od razu zorientowali się w organizacyjnej akcji oficerstwa, zwłaszcza w jego tendencjach politycznych w stosunku do przyszłości. Działacze polityczni wespół z całym narodem wierzyli jednak przeciwieństwu w rychły rozgrom Niemiec — i najczęściej z dobrą wolą obserwowali ambicje, zmierzające do zorganizowania w konspiracji pogotowia bojowego. Może ktoś zapytać: czy byli tak dalece naiwni i wierzyli w bezinteresowność oficerstwa?

Na tym miejscu należy stwierdzić jeden pewnik: nie tylko działacze polityczni, ale całe społeczeństwo polskie potępiło przedwojenny system rządzenia, jak również protestowało przeciwko polityce zagranicznej Becka. Tak było do września. We wrześniu, po ucieczce za granicę

najwyższych władz państwowych wespół z wodzem naczelnym, generalicją i licznymi zespółami wyższego oficerstwa — całe społeczeństwo polskie nie miało już nic innego, jak tylko słowa pogardy dla całego obozu Piłsudczyzny i rozpolitykowanego oficerstwa. Rzecz jasna, że działacze polityczni mieli taki sam stosunek do tych spraw. Ale wchodziły tutaj w grę i inne czynniki: wszak przecież nie wszyscy oficerowie byli rozpolitykowani. Byli też i rzetelni, dobrzy, ofiarni i bohaterscy oficerowie. Była jednak przeciwieństwo zacięta bitwa w łuku Wisły, którą Niemcy wtedy nazwali największą bitwą w dziejach świata. Była bohaterska obrona Warszawy. Po bohatersku bił się pod Kockiem gen. Kleberg.

Ale to nie wszystko. Z Francji, gdzie ukształtował się na emigracji nowy Rząd Polski, docierały pocieszające wiadomości. Radio rozgłosiło, że nowy Prezydent zrzekł się prerogatyw osobistych, w jakie go wyposażała konstytucja kwietniowa, i od tej pory aż do czasu uchwalenia nowej konstytucji powoływał będzie rządy oparte na czterech stronnictwach, z wykluczeniem pomajowego OZN. Z dużym zadowoleniem była przyjęta wiadomość, że na czele nowego Rządu stanął gen. Sikorski, który mianowany został zarazem i Wodzem Naczelnym polskich sił zbrojnych. Poza tym docierały i takie wiadomości, że rozpolitykowani oficerowie są na emigracji wykluczani z armii.

To wszystko razem wzięwszy dawało wiele do myślenia, jako też zmuszało do